

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Wódka zdrożeje,
naród więc robi
sobie na trzeźwo
jaja z pisowskiego
reżimu.



Komu może skoczyć
Kamil Stoch
str. 15



GANG
PIŚIAKÓW



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Spisek wiadomych sił spowodował, że polski skarb narodowy Robert Lewandowski, z zawodu piłkarz kopany, nie dostał Złotej Piłki, nagrody dla najlepszego futbolisty świata. Wskutek światowego spisku Złotą Piłkę dostał już siódmy raz argentyński pokurcz nazwiskiem Messi.

Wiadome siły, czyli Rosja i Unia Europejska, posługując się spiskami gazowym i emisyjnym (chodzi o koszt uprawnień do emisji CO₂), doprowadziły do tego, że w Polsce inflacja wynosi 7,7 proc. rok do roku. Śmiałą tę tezę postawił pisowski skarb narodowy Mateusz Morawiecki, z zawodu historyk. Za odkrycie przyczyn inflacji Morawiecki powinien być nominowany do Nagrody Nobla z ekonomii, ale – jak znamy życie – dostanie ją Messi.

Morawiecki popisał się też wyjątkowym profetyzmem, wieszcząc, że inflacja zacznie spadać na wiosnę, czyli wówczas, gdy przestanie działać wprowadzona przez rząd tzw. tarcza antyinflacyjna. Za tę przepowiednię premier powinien dostać Złotą Szklaną Kulę, ale boimy się, że w wyścigu o nią wyprzedzi go... Ronaldo.

W polemikę z premierem wdał się Glapiński, z zawodu prezes Narodowego Banku Polskiego. Glapiński uważa, że za wysoką inflacją stoją wrogowie Polski z Berlina i Brukseli, którzy chcą obalić kierownictwo NBP, a przy okazji rząd Morawieckiego. Ale niedoczekanie ich... Glapiński, popierany przez prezydenta i prezesa, zostanie prezesem NBP na drugą kadencję i własnymi rękami udusi inflację.

Na pograniczu polsko-białoruskim nie ma już stanu wyjątkowego wynikającego z konstytucji. Jest stan wyjątkowy wynikający z rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych Kamińskiego, które to rozporządzenia wynikają z ustawy, którą to ustawę przegłosowała pisowska większość sejmowa, a prezydent podpisał ją przed północą ręczno jak koń. Duda powinien wystartować w tegorocznej Wielkiej Pardubickiej, choć obawiamy się, że wyścig wygra Messi lub Ronaldo.

Permanentny stan wyjątkowy chcą przechrzyć dwie posłanki Koalicji Obywatelskiej: Klaudia Jachira i Urszula Zielińska. Obie założyły biuro poselskie w Białowieży, co pozwoli im zagrać na nosie Kamińskiemu. Jeszcze chwila i sam Messi wyrazi uznanie dla przebiegłości posłanek.

Prawie taką samą przebiegłością charakteryzuje się człowiek, który mógłby wygrać, gdyby chciał, każdy wyścig koński. Nazywa się Mejza i na razie zadowolona się posadami posła na Sejm i wiceministra sportu i turystyki. Dziennikarze „Wirtualnej Polski” odkryli, że przed błyskotliwą karierą polityczną Mejza robił błyskotliwą karierę biznesową: działał w spółce, która za granicą organizowała leczenie nieuleczalnych chorób komórkami macierzystymi. „Leczenie nieuleczalnych” kosztowało minimum 80 tys. dolarów od pacjenta. Mejza zaprzecza, że zerował na ludzkim nieszczęściu, i odgraża się, że pismaków z „Wirtualnej Polski” wykończy w sądzie.

Murem za Mejzą stoi minister sportu i turystyki Bortniczuk, natomiast mur, którym stała za Mejzą macierzysta dla ministra i wiceministra Partia Republikańska, zaczął się kruszyć. Bielan, lider partii, za Mejzę nie dałby sobie niczego uciąć.

Sprawę Mejzy obgadywał Kukiz na spotkaniu z Kaczyńskim. „Jeśli wyjaśnienia w sprawie wiceministra mnie nie przekonają, to moja dalsza współpraca z PiS stanie pod znakiem zapytania” – powiedział Kukiz po spotkaniu, ale kto by się przejmował tym, co mówi Kukiz.

Zaostrzenie obostrzeń ogłosił Niedzielski, minister zdrowia. Zaostrzenie polega na tym, żeby włos z głowy nie spadł żadnemu antyszczepionkowcowi, bo gdyby spadł, to Zjednoczona Prawica nie wygrałaby następnych wyborów. Sądymy, że to słaba taktyka: przy obecnym tempie umierania na COVID-19 za 2 lata wymrą wszyscy antyszczepionkowcy i kto wtedy będzie głosował na PiS?

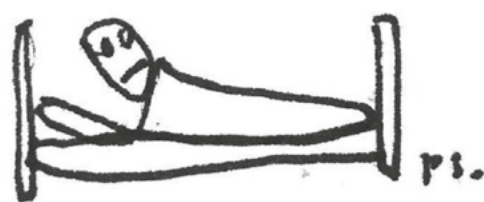
Z kręgów pisowskich dochodzą informacje o coraz ostrzejszym konflikcie Dudy, prezydenta, z Ziobrą, ministrem sprawiedliwości. Ziobro upiera się przy radykalnej zmianie ustawy o Sądzie Najwyższym (z którego miałby zostać nic nieznaczący kadłubek), Duda grozi, że taką ustawę zawetuje, a Ziobro straszy, że w takim razie prezes będzie musiał szukać innej większości sejmowej. Nic nas tak nie cieszy jak to, że pisowcy biorą się za łby, nieważne, z jakiego powodu. Mejza to czy Sąd Najwyższy, nam jest wszystko jedno, byle PiS się wreszcie wyjebało.

Na razie wyjebał się zatrzymany przez policję Emil S., producent filmowy, były mąż piosenkarki Doroty „Dody” Rabczewskiej. Przy okazji „Doda” też usłyszała zarzuty, ale do pudła przecież nie pójdzie.

91. TYDZIEŃ PANDEMII

A co będzie, jeśli szczyt czwartej fali przypadnie w święta? Kto wtedy będzie leżał w żłobie, a kto w trumnie?

JA PIERDOŁĘ,
GRUDZIEŃ



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI



Zaufanie do bezpieczeństwa

Odwiedził mnie adwokat z Krakowa. Daniszewska zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Na moje szczęście przedstawił się jako pederasta.

Wspomniał, że określa się tak na swojej stronie internetowej. Nigdy nie odrzuciło to od niego żadnego klienta. Nic dziwnego. Stolica Małopolski (oby tak jak województwo samookreślał się cały kraj, czyli jako mało polski) ma za prezydenta Majchrowskiego, który wywodzi się z lewicy. Posiada też apolitycznego smoka, Uniwersytet Jagielloński, zamek na Wawelu, który nie takie seksualne odrębności gościł. Cieszy się w tym mieście prestiżem lewicowy klub Kuźnica założony przez pokomunistów. Nic dziwnego więc, że na seksualne odmienności mieszkańców nikt nie zwraca tam uwagi. Jednak gość powiedział, że w internecie przedstawia się też jako były oficer Służby Bezpieczeństwa i podaje opis, co w niej robił – że zwalczał „Solidarność”. Opowiada też dokładnie o sprawach, którymi się zajmował, o swoich awansach w SB i nagrodach, jakie dostawał. Każdy klient każdego adwokata klika, żeby jak najwięcej dowiedzieć się o swoim pełnomocniku lub obrońcy. Ani razu przeszłość adwokata, którego gościłem, nie zniechęciła nikogo do wybrania innego mecenasa niż on. Przeciwnie. Mieszkaniec małego miasteczka prosił o nazwisko jakiegoś miejscowego adwokata ze stażem w bezpieczeństwie. Tylko do takich ma bowiem zaufanie. Nie było trudności ze znalezieniem mu papugi z SB, ponieważ centralni i lokalni szefowie bezpieczeństwa naciskali podwładnych, żeby kończyli prawo. Ci zaś po upadku PRL robili aplikację adwokacką. Tym samym w palestrze roi się od byłych członków tajnej policji politycznej.

Prawica spowodowała nonsens lustracyjny. Emeryci z bezpieki utracili środki do życia, zostawiono im głodowe. Natomiast młodzi towarzysze z SB prosperują jako czynni adwokaci i mają się in gremio lepiej niż kiedykolwiek w Polsce Ludowej.

PiS podnosi płace w wojsku. W ślad za tym zwiększają emerytury, także oficerów i podoficerów z wojska nazwanego ludowym. Rośnie więc zaopatrzenie osób, które służąc zawodowo, podlegały Ministerstwu Obrony Narodowej, zaś te same rangi, które służyły pod ministrem spraw wewnętrznych, jako emeryci cierpią z niedożywienia.

Nie są to jedyne nonsensy autorstwa Kaczyńskiego i Ziobry. Już teraz w praktyce panuje zakaz skrobanek, a nowe prawo ma zrównać karę za aborcję z tymi, które stosuje się za zabicie



Rys. JANEK KOZA

człowieka. Wywołuje to uliczne demonstracje przeciw nieludzkim projektom, a ten sejmowa większość już proceduje.

Te manifestacje uświadamiają jednak szerokim rzeszom szarych obywateli, że ciążę można usuwać. Stanowią one swojego rodzaju propagowanie skrobanek i roznoszą wiedzę o tym, że wolno je robić legalnie za granicą.

Granic zaś praktycznie nie ma. Z wyjątkiem tej z Białorusią. Ten zaś akurat kraj nie

bywał i nie jest celem wyjazdów dla usunięcia ciąży.

Polski rząd i partia trwają w czułym, bo miłośnym stosunku z Kościołem. Tymczasem maleje zaufanie społeczeństwa do niego w pewnym stopniu z powodu pedofilii księży. Coraz mniej młodzieży korzysta z katechezy, chadza do kościołów, wpłata jakiegokolwiek powinności religijnej do życia swojego i do zbiorowej balangi roczników, którym chce się używać życia. Znowu więc prawica w jedną stronę, a społeczeństwo w przeciwną.

PiS zarządza w Polsce mrocznością, smutkiem, kłwiwością, nadciąga zaś karnawał. Naród wzmoże swoje rozbawienie. Źródłem jego w coraz większym zakresie są rządy PiS. Teraz zaś również jego twierdzenie, że ceny rosną, ale poziom życia także. Wódka zdrożeje, naród więc zrobi sobie na trzeźwo jaja z reżimu. Tu też cele PiS staną w rozkroku z dążeniami narodu, który chce pić, chociaż ceny zakąski także rosną. No, pies ją jebał, społeczeństwo może tylko chuchać po każdym kieliszku. Władza pozbawiła się zaś potrzebnego do tej czynności tlenu. Musząc zakąsać, wraz z rodzinami tłoczy się z tego powodu do koryta w skarbowych spółkach. Nie chce, ale musi.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

— PRASA — ŚNIADANIOWA

- **Resort zdrowia** planuje wysłać SMS-y do osób niezaszczepionych. Zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia!
- **TVP** pochwaliła **Freddiego Mercury'ego** za to, że nie obnosił się z homoseksualizmem. Oczywiście Mercury zmarł na COVID.
- Bukietem kwiatów **PiS** nagrodziło **sprzątaczkę**, która zbesztala **Martę Lempart**. Ordery Orła Białego się skończyły?
- **Zbigniew Ziobro** powiedział, że celem Brukseli jest obalenie rządu RP i ograniczenie suwerenności Polski. Wygląda na to, że Belgowie już wycelowali w nas armatki z gorącą czekoladą.
- **Adam Glapiński** zapewnił, że na świecie mówi się o cudzie gospodarczym Polski. To jest bardzo niepokojący moment, gdy zaczyna się słyszeć głosy.
- Zakazony koronawirusem **Jan Pospieszalski** leczy się amantadyną i krytykuje **lobby szczepionkowe**. Chciałoby się napisać, że nie tylko krowa nie zmienia zdania, ale chyba nie wypada.

MARTA M.

POSTAW SIĘ
KACZOROWI!



Rys. TOMASZ WATIER

PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Stolec w szataście

Jak Putin z Łukaszenką pognębili biało-czerwoną drużynę.



rys. PATRYK SIROCIŃSKI

Psu na budę

Kulesza odpisał następującymi słowami: „Rozgrywki, których dotyczy cała sytuacja, są prowadzone przez Lubuski Związek Piłki Nożnej, który posiada autonomię w zakresie ustalania terminarza rozgrywek, w tym przekładania meczów. Polski Związek Piłki Nożnej nie posiada formalnych narzędzi wpływu na decyzje związku regionalnego. Mogę jednak potwierdzić, że dostrzegamy istotę problemu i prowadzimy dialog na rzecz rozwiązania tej sytuacji. Rekomendujemy uwzględnienie oczekiwań klubu w taki sposób, aby jednocześnie nie naruszyć integralności rozgrywek”.

Rekomendacja Kuleszy zdała się psu na budę – meczów nie przełożono i osłabieni Czarni Żagań, przez kibiców zwani Czarnymi Diabłami, przegrali jeden mecz, a 3 oddali walkowerem.

W gronie zdrajców znalazł się prezes PZPN. „Kulesza, cymbale, ważniejsza jest integralność rozgrywek czy integralność państwa polskiego, którego ci żołnierze właśnie bronią? Jak nie będzie państwa polskiego, to swój stolec prezesowski możesz sobie wstawić do szafasu albo do kibla i jechać na zbieranie szparagów!” – orzekli miłośnicy ojczyzny.

W ten sposób żołnierze-piłkarze Czarnych zyskali status żołnierzy-górników, także czarnych i także skrzywdzonych. Choć red. Sakiewicz nieco przesadził, albowiem klub nie stracił szans na awans do III ligi z powodu nieprzejednanej postawy opowanego przez bolszewików związku, bo od lat słabuje, zaciekle walcząc o utrzymanie, i awansować mógłby tylko wtedy, gdyby Sakiewicz dopisał mu z 30 punktów.

Ku pokrzepieniu serc: wszczęcie przez Putina i Łukaszenkę wojny futbolowej, wyrafinowanej odmiany wojny hybrydowej, oznacza, że reżimy rosyjski i białoruski toną i w desperacji chwytają się brzytwy. Jeszcze Czarni nie zginęli!

MARIAN ŚRUT

Zaczął się od tego, że jedenastu zawodników Czarnych Żagań, IV-ligowego klubu piłkarskiego, wyjechało do Kuźnicy Białostockiej, aby czujnie strzec i zdecydowanie bronić Polski i Europy przed hordami brodatych zoofilów. Tak się bowiem złożyło, że w Żaganiu piłkę kopią wojacy z 34. Brygady Kawalerii Pancernej; gdy na wschodzie rozległo się larum, żagańscy kawalerzyści ruszyli z odsieczą, piłkarzy nie wyłączając. Ubytek tyłu graczy, i to nie z głębokich rezerw, ale przeważnie z wyjściowego składu, byłby poważnym ciosem, nawet gdyby na placu boju pozostał Robert Lewandowski, bo w pojedynkę drugi po Janie Pawle II najznamienitszy z rodu Słowian miałby co robić, aby nastrzelać goli Budowlanym Murzynowo czy Syrenie Zbąszynek. Posiadacz Złotego Buta i moralny zdobywca Złotej Piłki w Czarnych Żaganiu jednak nie występuje, co oznacza, że po wysłaniu żołnierzy na front wschodni sytuacja klubu stała się dramatyczna, a mówiąc językiem koszarowym (patrz: zatrzymanie nieogolonych dziennikarzy), Czarni znaleźli się w czarnej dupie.

Podkopane morale

Do końca rundy jesiennej pozostały 4 kolejki, do zwycięża było 12 punktów, a drużyna została bez zawodników i trenerów, bo oni także wyjechali służąc ojczyźnie, osierocając nie tylko niedobitki z drużyny seniorskiej, ale i małych Polaków z sekcji skrzatów. Na dodatek coach nazwiskiem Kaczyński zwinął żagle, co prawda bez związku z obroną wschodnich rubieży, ale za to definitywnie, a definitywny brak Kaczyńskiego, nawet niespokrewnionego z prezesem tysiąclecia, podkopuje morale i każdą drużynę skazuje na impossybilizm.

W tym stanie rzeczy klub zwrócił się do Lubuskiego Związku Piłki Nożnej o przełożenie spotkań pozostałych do rozegrania w rundzie jesiennej. Związek odmówił.

Czarni Żagań opublikowali oświadczenie: „Wszyscy wiemy, jaka jest sytuacja polityczna na wschodniej granicy Polski. Większości naszych zawodników z pierwszego składu udało się pełnić obowiązki służbowe i stąd nasze problemy. Smutny jest fakt, że Lubuski Związek Piłki Nożnej nie przychylił się do naszej prośby, by przełożyć mecze”.

Lubuski Związek Piłki Nożnej ustami rzecznika oświadczył, że do

prośby nie mógł się przychylić, bo Czarni to niejedyny klub wojskowy w lubuskim, żołnierze grają w Międzyrzeczu, Czerwińsku, Sulechowie, Tomaszowie i wszędzie tam, gdzie funkcjonują jednostki wojskowe. Ergo: jeśli z powodu wyjazdu wojsków z Żagania przełożono by mecze, to trzeba by również przełożyć spotkania wszystkich klubów garnizonowych, bo na przeciwną granicę wyekspediowano przecież nie tylko 34. Brygadę Kawalerii Pancernej. A to nie tyle zdezorganizowałoby rozgrywki, ile wręcz uniemożliwiłoby ich przeprowadzenie, zwłaszcza że za winklem wciąż czai się wróg równie przebiegły jak sterowani przez ruskich i białoruskich ciapaci, czyli koronawirus.

Won za Don

Rzecznik stwierdził też, że Lubuski Związek Piłki Nożnej wniosku Czarnych o przełożenie meczów właściwie nie odrzucił, a to z tej przyczyny, że go nie było – oficjalne pismo z klubu nie wpłynęło, było tylko telefoniczne wysondowanie tematu, niemające jednak formalnego umocowania.

W obozie patriotycznym zawrzało. Reprezentatywne wyrazy oburzenia: „Rozwiązać Lubuski ZPN!”, „Nie pozwólmy na dalszą dywersję wobec Polski!”, „Won za Don! Dość srania na Polkę!”;

„Wystarczy mieć w klubie jednego reprezentanta kraju, żeby przełożyć termin meczu, ale jeśli oddajesz więcej niż połowę drużyny do walki o suwerenność kraju, to sabotujesz rozgrywki! Zdrada!”;

„Za patriotyzm i bohaterstwo żołnierzy-zawodników Czarnym należy się awans do Ekstraklasy”;

„W związkach sportowych nie było dobrej zmiany, starzy bolszewicy obsiedli synekury w klubach i federacjach i żyją jak pączki w maśle od lat i teraz na polecenie Putina i Łukaszenki gnębią drużynę wojskową, bo dyktatorzy nie mogą przeboleć, że Polscy żołnierze wygrywają wojnę”.

W imię zasad

Armia Krajowa za oplucie polskiego munduru i kolaborację z najeźdźcami niechybnie skazałaby prezesa LZPN na śmierć i wyrok już dawno by wykonano. Dziś w imieniu AK działania odwetowe wszczął Tomasz Sakiewicz, partyzant wolnego słowa i prawowity spadkobierca sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego. To człowiek orkiestra, broniący ojczyzny i wiary na rozmaitych frontach. W odrodzonej Polsce wykonuje zadania na odciśnięciu propagandy („Gazeta Polska”), ekologii („Puszcza.tv”) oraz sportu – niedawno został członkiem komisji ds. mediów i marketingu Polskiego Związku Piłki Nożnej, co może wska-

zywać na to, iż dobra zmiana zaczyna docierać do związków sportowych.

Red. Sakiewicz z łatwością mógłby przy pomocy szturmowców z Klubów „Gazety Polskiej” pojmać prezesa Lubuskiego Związku Piłki Nożnej i go ukatrupić albo zgolić mu włosy nieopodal warszawskiego Pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej, aby uzmysłowić wszystkim kolaborantom, jaki czeka ich los. Lecz to patriota nowoczesny, niestroniący od przemocy tylko wtedy, gdy trzeba bronić kościołów i księży pederastów.

Dlatego zamiast golić zdrajcę napisał list do Cezarego Kuleszy, prezesa PZPN.

„Klub Czarni Żagań stracił szansę na awans do III ligi z powodu wyjazdu większości podstawowego składu w ramach służby wojskowej, a Lubuski ZPN nie umożliwił im przełożenia meczów. Zaangażowanie patriotyczne sportowców i ich służba Ojczyźnie warte są najwyższego uznania. W związku z tym zwracam się z prośbą do Pana Prezesa o wpłynięcie na okręgowe związki piłki nożnej, by sprawę piłkarzy-żołnierzy oraz klubów związanych z wojskiem traktowały priorytetowo i umożliwiły im przekładanie meczów, tak by nie traciły one w rozgrywkach. Zarówno w imię patriotyzmu, jak i zasad fair play” – napisał.



rys. RYSZARD DĄBROWSKI

O! MiKRON

Polski ślad francuskiego neofaszyzmu.

Arabski Żyd kocha Polskę i Putina

W 10-minutowym teledysku, w którym Eric Zemmour ogłosił swoją kandydaturę na prezydenta Francji w wyborach w roku 2022, pojawiają się obrazki z obłędnego przejęcia granicznego w Kuźnicy Białostockiej i kawałek jednego z filmików straży granicznej ukazujących uchodźców atakujących drut kolczasty. To nie przypadek: Zemmour jest wielkim entuzjastą Polski i Polaków. Przynajmniej od kiedy rządzi PiS.

Gdy Donald Tusk został przewodniczącym Rady Europejskiej, Zemmour bynajmniej nie był zachwycony. W programie RTL ogłosił, że Tusk „mówi po niemiecku, uczy się angielskiego, a francuski nie jest w jego programie” – i to „mówi wszystko o nowym układzie sił w centrum Europy”. Jednak od kiedy w Polsce rządzi Prawo i Sprawiedliwość, ten ultrapravicowy francuski komentator – postrzegany jako poważny konkurent Marine Le Pen – ma dla naszego kraju tylko dobre słowa.

„Polacy zdecydowanie nie robią nic tak samo jak inni. Szkołą kompetentnych hydraulików; zamykają granice przed falami migracyjnymi z krajów muzułmańskich; nie oddają wszystkich uprawnień swoim sędziom; nie wypierają się swoich chrześcijańskich korzeni” – taką entuzjastyczną wyliczanką zaczął Zemmour swój komentarz na temat pisowskiej nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, pozwalającej Ziobrze ścigać historyków piszących bez należytego zachwyty o postawach polskiej ludności wobec Holocaustu.

Zemmour jest Żydem – i to nie takim byle jakim, jak Urban. Był wychowany w tradycji religijnej, zna hebrajski, do śmierci swojego ojca w 2013 r. regularnie chodził do synagogi. Można by się spodziewać, że będzie, zwłaszcza jako publicysta, cenił wolność słowa w dyskusji o Zagładzie.

Ale to by oznaczało, że jest banalnym przedstawicielem swojej społeczności. Lecz Zemmour – podobnie jak Polacy z jego felietonu – „nic nie robi tak samo jak inni”. Jest również Arabem – jego rodzina przybyła to Francji podczas algijskiej

wojny o niepodległość, 6 lat przed jego urodzeniem. Mimo to cała jego retoryka oparta jest na napierdalaniu w emigrantów z Afryki.

To oczywiście kolejny powód, dla którego tak bardzo kocha PiS. „Jestem pełen entuzjazmu dla tych wschodnich krajów, które bronią swojej kultury, cywilizacji, tradycji, religii. Europa to oni, nie my. Oni bronią Europy od zawsze” – napisał na Twitterze. W innym poście, udekorowanym nocnym filmikiem z bitwy o drut kolczasty, alarmował: „Migranci atakują granicę z okrzykiem «Allahu akbar!». Chroniąc się, Polska daje lekcję całej Europie”.

Zanim nasza władza zacznie fetować potencjalnego sojusznika w Pałacu Elizejskim, warto dodać, że zachwyt Zemmoura dla naszej bohaterskiej walki na wschodniej granicy wynika wyłącznie z tego, że nie wpuszczamy ciapatych. Bo jeśli chodzi o stawianie odporu białorusko-rosyjskiemu najazdowi, to opinie francuskiego prawaka są nieco inne od obowiązujących w Polsce.

„Wszyscy Polacy nazywają Europę najlepszą odpowiedzią na rosyjskie zagrożenie i sądzą, że europejskie bezpieczeństwo gwarantowane jest przez Stany Zjednoczone. Polska od zawsze dogaduje się z tą dominującą siłą Zachodu, która najlepiej może obronić ją przed Rosjanami: Francją Napoleona, Ameryką Wilsona, nawet Niemcami Hitlera w latach 30. I nic nie zmieniło się pod słońcem: w krzysie ukraińskim Polska gra przeciwko Putinowi, żąda twardości od Amerykanów i nastawia zachód Ukrainy przeciwko wschodowi” – mówił Zemmour kilka lat temu. „Wybory i interesy polskie są sprzeczne z historycznymi interesami Francji. Oni bardziej niż czegokolwiek innego boją się Putina – podczas gdy Francuzi mają starą tradycję aliansu z Rosją”.

No i kogo bardziej nie kochamy: mamusi czy tatusia? Araba czy Ruska?

AWŁ



Rys. PATRYK BRODZYSKI

Jak żyć, Panie Premierze?

Kulisy „buntu” w ośrodku dla cudzoziemców w Wędrzynie.

Sytuacja wyglądała groźnie. Grupa około 150 migrantów przebywających w Tymczasowym Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców (TSOC) w Wędrzynie wszczęła „bunt”, który szybko przerodził się w bijatykę z udziałem kilkuset mężczyzn. Agresorzy, krzycząc „*Freedom!*”, domagali się wypuszczenia ich, by mogli dostać się do Niemiec, próbowali sforsować ogrodzenie oraz inne zabezpieczenia obiektów. Migranci zniszczyli wyposażenie ośrodka, wybili szyby, rzucali krzesłami i próbowali wzniecić pożar. Do stłumienia rozruchów władza skierowała sześciuset policjantów, a także strażaków i funkcjonariuszy straży granicznej.

Według reżimowych mediów przyczyną „buntu” mogły być „napięcia związane z brakiem wystarczającej ilości stanowisk z dostępem do internetu oraz opóźnionych dostaw papierosów”.

Rzeczniczka straży granicznej Anna Michalska stwierdziła, że

migrantom niczego nie brakuje.

Jedzenie dostarcza im firma cateringowa, „ich diety są dostosowane do ich stanu zdrowia, jeżeli jest taka potrzeba, ale również dostosowane są pod względem kulturowym”, a „wszystkie niezbędne rzeczy mają zapewnione”, włącznie z „wszelkimi zakupami”. Zdaniem Michalskiej strażnicy cały czas reagują na liczne prośby cudzoziemców. Została m.in. otwarta dla nich siłownia.

„Co jakiś czas otrzymujemy sygnały od tych osób, że warunki nie są takie, jakich by oczekiwali. Zwłaszcza że są to obywatele w głównej mierze Iraku, którzy nam zeznają, że ich warunki tam, gdzie mieszkali, w krajach pochodzenia, były dobre, mieli dość dobre statusy ekonomiczne. Naturalne jest to, że ten ośrodek nie zapewnia im takich warunków, jakie mieli w domu. Proszę pamiętać, że to jest ośrodek poligonowy. Byli tam zakwaterowani żołnierze Wojska Polskiego, żołnierze NATO i ośrodek był cały czas używany, więc te warunki były i są dobre” – stwierdziła Michalska.

Nie ma się co dziwić, że po takiej dawce „faktów” suweren ma prawo się wkurwić, a nawet chwycić za wi-

dły i ruszyć na białoruską granicę, aby bronić ojczyzny przed islamskimi rozpasanymi socjałem hordami. Tym bardziej że, jak skrupulatnie policzyła Michalska,

utrzymanie jednej osoby

w ośrodku dla cudzoziemców kosztuje 1800 zł miesięcznie: tyle kosztuje zakwaterowanie, jedzenie, ubrania i środki higieny osobistej. Gdy doliczy się koszt wynagrodzenia strażników granicznych, to utrzymanie jednego najeźdźcy dochodzi nawet do 14 tys. zł.

Rzeczniczka Michalska nie dodała jednak, że choć za pobyt migrantów w ośrodku płaci polski podatnik, to strażnicy ustalają ryczałt w przypadku deportacji, który pobierany jest z pieniędzy zarekwirowanych zatrzymanym. Kwoty sięgają kilku tysięcy złotych od łba. Wychodzi na to, że

nieszczęśnicy, którzy wyprzedali cały dobytek, żeby zebrać pieniądze na podróż do lepszego życia, muszą odpalać działkę nie tylko przemysłom, ale też polskiemu rządowi.

Problem reżimowej narracji jest jednak taki, że dokładnie miesiąc przed wybuchem „buntu” ośrodek w Wędrzynie wizytowali przedstawiciele Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Rzeczywistość odbiega od tego, co serwuje propaganda PiS. Warunki lokalowe „nie spełniają standardów godnego traktowania osób pozbawionych wolności”, a „2 budynki mieszkalne podzielone na 2 oddziały każdy (w oddziale przebywać może maksymalnie 150 osób) przypominają zakłady karne, otoczone są zasiekami typu »concertina«”.

Przedstawiciele RPO

odnotowali, że „zasieki są nawet na dostępnych dla cudzoziemców niewielkich placach spacerowych”, co „stanowi realne zagrożenie dla bezpieczeństwa zarówno umieszczonych tam osób, jak i funkcjonariuszy”.

Migrantów ulokowano w wieloosobowych salach, mieszczących maksymalnie 20–22 osoby. Śpią na piętrowych pryczach, a w pokojach nie ma żadnych mebli poza stołem i taboretami. Cudzoziemcy przechowują odzież na podłodze lub w plastikowych workach. W oknach pomieszczeń mieszkalnych brakuje osłon, w związku z czym mężczyźni okleili szyby papierem toaletowym.

W barakach panuje brud i smród. Na korytarzach i w innych pomieszczeniach wspólnych wala się śmieci oraz niedopałki papierosów. Sanitariaty są w gorszym stanie niż szalety miejskie.

Przebywające w ośrodku osoby nie miały świadomości, że placówka znajduje się na terenie czynnego poligonu wojskowego, „w związku z czym ogromny stres wzbudzały w nich słyszane na co dzień odgłosy strzałów i eksplozji”, co jest „szczególnie bulwersujące, wiały pod uwagę, że wśród umieszczonych w TSOC są osoby, które opuściły kraj pochodzenia w związku z toczącymi się tam konfliktami zbrojnymi, a warunki detencji prowadzić mogą do pogłębienia traum”.

Zdaniem przedstawicieli RPO w Wędrzynie znajdują się „osoby z doświadczeniem tortur i innych form przemocy, a także cudzoziemcy w złym stanie zdrowia”, którym „nie zapewniono adekwatnej pomocy lekarskiej i psychologicznej”.

W TSOC przebywa około sześciuset mężczyzn. Upchani jak śledzie w beczce, bez kontaktu ze światem zewnętrznym, prawnikami i tłumaczami czekają (niektórzy miesiącami) na decyzję o dalszym losie. Zdarzały się

próby samobójcze,

a niektórzy osadzeni są tak wycieńczeni, że chcieliby jak najszybciej wrócić do swoich krajów, ale bez zgody polskich urzędników nie mogą tego zrobić.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Jak to na wojence ładnie

Jak pisowska propaganda wciska ludziom bajki o rzekomej wojnie.

Premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że Polska jest w stanie wojny. Słowo „wojna” powtarzane jest przez wszystkich polityków każdego dnia setki razy. Wojenna retoryka przebrzmiewa w reżimowych mediach i w oficjalnych komunikatach służb mundurowych informujących o „kolejnych atakach siłowych na polską granicę”.

Zgodnie z obowiązującą narracją Polska stała się ofiarą podstępnej i niespotykanego w dziejach Europy ataku Łukaszenki i Putina, którzy z pomocą głodnych, wyziebionych i chorych imigrantów chcą obalić pisowski rząd i zdestabilizować Unię Europejską.

W obliczu wojny Morawiecki odbył „ofensywę dyplomatyczną”, spotykając się z kilkunastoma przywódcami europejskich państw, którzy poklepalili „Pinokia” po ramieniu w geście solidarności. Naród zaś stanął na wysokości zadania. Pod hasłem „Murem za polskim mundurem” organizowane są kon-

GRANICA NIECZYNNA.
CHWAŁA CI, OMIKRONIE!



Rys. STAS

certy i akcje wysyłania paczek żywnościowych dla pograniczników, żołnierzy i policjantów broniących polskiej niepodległości.

Na stronie internetowej straży granicznej zamieszczono liczne kartki z życzeniami, laurki, rysunki, a także wyrazy wsparcia, jakie mundurowi otrzymali od dziatwy szkolnej i dorosłych.

Ania, uczennica VIII klasy, napisała: „Drodzy żołnierze! Mimo wielu złych słów oraz hejtu w Waszą stronę chciałabym Was wesprzeć słowami wsparcia. Ogromnie podziwiam Waszą odwagę, zaangażowanie oraz trud włożony w ochronę naszego kraju. Mogę śmiało powiedzieć, iż wielu Polaków czuje się bezpiecznie dzięki Wam i jestem jedną z tych osób. Chciałabym Wam bardzo podziękować. Życie odważnie, czyli najpięknie, jak potraficie. Jestem Wam bardzo wdzięczna”.

Po białoruskiej stronie granicy koczuje około tysiąca imigrantów. Każdego dnia do Polski próbuje się przedostać kilkadzie-

siat osób. Większość bezskutecznie. Straszanie wojną przez PiS jest śmieszne i nie robi żadnego wrażenia na nikim w Europie i na świecie.

Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej (Frontex) na bieżąco publikuje dane dotyczące nielegalnych prób przekroczeń granic zewnętrznych Unii Europejskiej. Okazuje się, że cała wschodnia granica UE (w tym niewielki odcinek polsko-białoruski) była forsowana w tym roku 8 tys. razy. Ale prawdziwa wojna (jeśli już używać tego nieodpowiedniego określenia) toczy się na południowych rubieżach Unii. I to nie od kilku miesięcy, ale od kilkunastu lat.

Najbardziej oblegany jest szlak śródkowosrodiemnomorski, czyli obszar Morza Śródziemnego między Afryką Północną a Włochami. Od stycznia do października 2021 r. odnotowano 55 tys. prób wtargnięcia na terytorium Włoch. W tamtejszych obozach i ośrodkach dla imigrantów przebywa kilkadziesiąt tysięcy ludzi głównie z Tunezji, Bangladeszu i Egiptu. Ale politycy włoscy nie straszą wojną, lecz martwią się kryzysem humanitarnym.

Śmiać się musi z pojękiwań Morawieckiego sojusznik PiS Viktor Orbán. Tylko w tym roku granicę Węgier szlakiem zachodniobałkańskim próbowało przekroczyć ponad 48 tys. imigrantów głównie z Maroka, Syrii i Afganistanu.

Hiszpanie też borykają się z nielegalnymi przybyszami, którzy ponad 16 tys. razy „przypuścili atak” na tamtejszą granicę.

Imigranci próbują dostać się też do UE szlakiem zachodnioafrykańskim przez Wyspy Kanaryjskie na Oceanie Atlantycznym (ponad 16 tys. prób przekroczeń granicy) i szlakiem wschodniósrodiemnomorskim przez Grecję, Cypr i Bułgarię (prawie 16 tys. prób przekroczeń granicy).

Od roku 2015, czyli szczytu tzw. kryzysu migracyjnego, do państw UE przybyły ponad 3 miliony ludzi głównie z państw Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Część została odesłana do swoich krajów, część osiedliła się m.in. w Niemczech, we Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Szwecji i Austrii, ale żadne z tych państw nie ucierpiało z powodu napływu obcych kulturowo imigrantów. Gdy inne kraje pomagały potrzebującym, PiS zorganizowało nagonkę na uchodźców, która zbiegła się z wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi. W przeciwieństwie do innych państw UE i wbrew kłamliwej propagandzie Polska jest w komfortowej sytuacji, a kryzys na granicy z Białorusią jest przez Kaczyńskiego i spółkę wyolbrzymiany i podgrzewany na użytek polityczny. Ciemny lud to kupuje.

A.S.



BIELAN – WARIANT ALFA.



BORTNICZUK – WARIANT DELTA.



MEJZA – WARIANT OMIKRON.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Nie macie wrażenia, że w polskiej atmosferze politycznej coś się zmieniło? Najpierw marszałek Sejmu Witek zaprosiła przedstawicieli wszystkich klubów na spotkanie w sprawie wal-ki z pandemią, a potem

premier Morawiecki

postanowił odbyć ponadpartyjne konsultacje na temat kryzysu na wschodniej granicy. Mało tego: sposób, w jaki tłumaczył ten swój pomysł, był bez mała uniżony: szef rządu „wiąże nadzieje” i „chce wejść w dyskusję” z „naszymi szanownymi przedstawicielami opozycji”, gdyż pragnie „usłyszeć, co nowego mają tutaj do zaoferowania, może jakieś refleksje, jakieś rady, jakieś uwagi, które będą bardzo cenne”. Premier wie, że „zapewne tak będzie, bo i poprzednie spotkanie dotyczące sytuacji z Białorusią takie właśnie było”. Można by pomyśleć, że Morawiecki kpi – gdyby nie to, że dotychczas nie wykazywał nadmiernego zmysłu ironii. Moim zdaniem raczej się boi.

Jeszcze nigdy wcześniej ten rząd nie wisiał na tak cienkim włosie. Fakt, że z roboty z marszu nie wyleciał wiceminister – ale i poseł – Mejza, który usiłował naciągać rodziców śmiertelnie chorych dzieci na niesprawdzone leczenie za ponad 300 tys. zł, dowodzi, że sytuacja władzy jest rzeczywiście trudna, a każdy głos jest naprawdę na wagę złota.

Jeśli kiedykolwiek był dobry moment na konstruktywne wotum nieufności, to właśnie teraz.

Przewaga Zjednoczonej Prawicy w Sejmie jest minimalna, notowania się sypią i wszystko wskazuje na to, że sytuacja tylko się pogorszy. Może należy wziąć przykład z Jarosława Kaczyńskiego i podjąć próbę przekupienia jakiejś grupy posłów partii rządzącej z tylnych szeregów; takich, którzy już czują, że do przyszłego Sejmu się nie dostaną, czują się niedoceniani w obecnym i byłoby gotowi zmienić front w zamian za gwarancję dalszych dwóch lat posłowania i ogólną obietnicę miejsca na jakiejś biorącej liście w 2023 r. Jeśli poczną, że statek zaczyna się zanurzać, jestem dziwnie pewna, że pod odpowiednim naciskiem okażą się otwarci na negocjacje. Tylko trzeba to zrobić inteligentnie.

W ciągu sześciu lat rządów PiS opozycja składała wnioski o konstruktywne wotum nieufności 3 razy: 2 wobec Szydło i raz wobec Morawieckiego. Za każdym razem kandydatem na premiera był Grzegorz Schetyna. Za każdym razem było wiadomo, że wniosek jest bez szans i służy wyłącznie wywołaniu debaty, przejściu inicjatywy. Tym razem wniosek mógłby mieć szanse – pod warunkiem że kandydatem na nowego szefa rządu nie zostanie

Donald Tusk.

Wiem, że pisanie tego jest ryzykowne, bo wiem, że Urban woli słuchać Tuska niż Beethovena – ale to nie jest powszechna postawa. Tuska



Rys. MARCIN CHUDZIK

w poziomie społecznej nieufności przebija jedynie Jarosław Kaczyński: zgodnie z sondażem CBOS z połowy listopada nieufność wobec Kaczyńskiego deklaruje 56, a wobec Tuska 54 procent wyborców. I nie jest to jedyny problem. Ani nawet najważniejszy w tym kontekście.

Ludwik Dorn, który z pisowskiego harconika stał się surowym krytykiem rządu z niegłupimi przemyśleniami, poczynił ostatnio w „Gazecie Wyborczej” niezwykle oryginalne zauważenie: żeby wygrać wybory, opozycja musi sprawić, żeby ludzie przestali się jej bać. Dotychczas strach – a zwłaszcza straszenie – kojarzyliśmy wyłącznie z PiS-em. Tymczasem – zauważa trafnie Dorn – ludzie mają powody bać się, że rządy opozycji oznaczać będą „bezzadność, chaos czy, jak by powiedział Kaczyński, imposybilizm” – że partie opozycyjne mogą, w najlepszym razie, stworzyć rząd „pokraczny, któremu nóżki i rączki będą się rozjeżdżały, bo będzie zajęty wewnętrznymi konfliktami i przetargami międzypartyjnymi”.

Nikt nie ma specjalnie wątpliwości co do tego, jaki rodzaj przywództwa prezentuje Tusk: wyróżnienie przez niego całej wewnątrzpartyjnej

konkurencji dość dobrze odpowiada na to pytanie. Raczej nikt nie wyobraża sobie, że wspólny opozycyjny rząd pod kierownictwem Tuska będzie oparty na harmonijnej partnerskiej współpracy. Nie bez znaczenia jest tu także fakt, że tzw. efekt Tuska polega głównie na kanibalistycznym pożeraniu poparcia innych sił opozycji, bez zauważalnego uszczerbku dla PiS. Tusk jako najbardziej bezwzględny, a może i najbardziej elokwentny krytyk rządu przyciąga tych, którzy i tak są zdecydowani głosować przeciwko władzy; ma umiarkowane branie wśród tych, którzy się wahają.

A takich jest coraz więcej – pokazują to badania: rośnie zarówno liczba pesymistów, jak i niezdecydowanych, na kogo oddać głos.

Według najnowszego sondażu CBOS 62 procent pytaných – o 6 więcej niż miesiąc temu – uważa, że sytuacja zmierza w złym kierunku. Tylko 23 procent – o 5 mniej niż w poprzednim badaniu – że w dobrym. Liczba niezdecydowanych w ostatnich sondażach jest z zasady dwucyfrowa i od lata wyraźnie wzrosła. To wszystko są argumenty na rzecz przemyślenia opozycyjnej strategii – zwłaszcza że na razie żadnej nie widać.

Złożenie wniosku o konstruktywne wotum nieufności – innego niż dotychczasowe – może być nowatorskim elementem takiej strategii.

Dorn w swojej zaskakująco wnikliwej analizie proponuje opozycji pomysł na oswolenie niepokoju obywateli, dotyczącego wewnętrznej kłótni ewentualnej koalicji, poprzez wpisanie w swój wizerunek konstruktywnego konfliktu. Żeby regularnie odbywać konwencje opozycyjne, na których przedstawiciele wszystkich antypisowskich środowisk będą dyskutować na temat tego, gdzie da się ustalić wspólną linię, a gdzie nie – bez wzajemnie obelżywych wycieczek osobistych.

Dorn proponuje też, żeby przewodniczącym takich konwencji został ktoś, kto potem będzie premierem pozaparlamentarnego i pozapartyjnego rządu technicznego. Ktoś na wzór Władysława Grabskiego – choć niestety on akurat Grabskiego XXI w. dostrzega w

prof. Jerzym Hausnerze.

Co może niepokoić, szczególnie w kontekście „planu Hausnera” i tego, w jaki sposób jego polityka gospodarcza posłała lewicę do politycznego grobu.

Jeśli chodzi o twarz wspólnego rządu zjednoczonej opozycji, która przekona wyborców, że można przestać głosować na PiS bez obawy utraty „500 plus” i trzynastoletniej emerytury – to raczej słaby wybór. No, chyba żeby uznać, że głównym walorem takiego premiera ma być – o czym Dorn też wspomina – jego niezdolność do stworzenia własnej partii, co uspokoi liderów partii mających stworzyć ten wspólny rząd.

Ale skoro już jesteśmy przy Hausnerze – to za-ryzykuję pytanie: dlaczego nie

Marek Belka?

Belka teoretycznie jest zaangażowany w bieżącą politykę jako europoseł lewicy wybrany z list Koalicji Obywatelskiej – ale tak naprawdę jeśli pojawia się w mediach, to raczej w charakterze bezpartyjnego eksperta. Belka jest pytany o ocenę polityki gospodarczej, o to, czy Komisja Europejska wypłaci Polsce środki z Funduszu Odbudowy, albo o to, co on zrobiłby z inflacją, gdyby dziś był szefem Narodowego Banku Polskiego – nikt nie pyta go o stanowisko lewicy w tej czy innej sprawie. Co może wynikać z faktu, iż jeśli Belka jest niezwykle poważnym ekonomistą, to jest też kompletnie niepoważnym politykiem.

Głównie dlatego, że on sam polityki nie traktuje poważnie. Do legendy przeszło, jak jako premier opieprzył posłów Ligi Polskich Rodzin, domagających się jego dymisji: „Koniec teatru politycznego, do roboty”. Czegoś takiego nie powiedziałby nawet premier Jarosław Kaczyński, który niewątpliwie lekceważy opozycję, ale nigdy nie lekcewał polityki.

Co twardsi esdowcy do dziś pamiętają Belce, że odebrał Sojuszowi Lewicy Demokratycznej szansę na samodzielne rządy w 2001 r., ogłaszając plan „podatku Belki” tuż przed wyborami; co jest najlepszym dowodem na jego całkowity brak politycznej przebiegłości. Podobnie jak fakt, iż będąc premierem z ramienia SLD, zapisał się do powstającej właśnie partii Demokracji.pl – co, jak sam przyznawał po latach, było przejawem ekstremalnej politycznej naiwności. Belka nie kojarzy się może z człowiekiem kompromisu, ale bezsprzecznie nie jest też, w odróżnieniu od Hausnera, facetem, który prowadzi sam siebie pod rękę, bo „dodaje gravitasu” i jest „piwotalny”, żeby zacytować słynne nagranie z „Sowy...”. Zdolność nietraktowania samego siebie zbyt poważnie na pewno przyda się komus, komu przypadnie w udziale zaszczyt przeprowadzenia mordobiciu w przedszkolu, jakim niewątpliwie będzie opozycyjna konwencja, a później koalicja.

Platon

uważał, że najważniejszą kwalifikacją potencjalnego lidera jest to, że nie chce być liderem. Jestem dziwnie pewna, że Belka wcale nie chciałby drugi raz być premierem. Co czyni go idealnym do tej roli. □

awl@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Brak komunikatywności nie wystarczy jednak do tego, żeby dostać tytuł Mózdku Tygodnia. We wtorek, czyli w dzień, gdy koronawirusem zakaziło się w Polsce 19 074, a zmarło na COVID-19 526 ludzi, w porannej audycji w TVN 24 Niedzielski powiedział: „Dzisiaj mamy nawet bardzo dobrą informację, bo mamy 19 100 zakażeń, co oznacza, że w stosunku do poprzedniego tygodnia jest to blisko 5-procentowy spadek. Mamy więc pierwszy dzień od początku czwartej fali, kiedy mamy zmniejszenie zakażeń, co by oznaczało, że apogeum było w zeszłym tygodniu, o ile będziemy mieli w tym tygodniu sukcesywnie coraz mniejszą liczbę zakażeń”.

Jeśli śmierć 526 ludzi jest dla ministra polskiego rządu „bardzo dobrą informacją”, to strach się domyślać, co jest dla niego informacją złą. □

TRYBUNA LUDZI

Bardziej boicie się inflacji czy koronawirusa?

Facebook

Maciej Dadej: Żoliborskiej plagi łupieżu, która utrzymuje się na średnim poziomie 30 proc. od sześciu lat i za chuja nie ma na nią antidotum. Koronie i inflacji jeszcze do niej daleko.

Lucyna Pamin: Boję się, że koronawirus zmutuje i w kolejnej wersji zamiast maseczek trzeba będzie nosić pampersy.

Arek Lubaś: Jedyne, czego się tak naprawdę boję, to trzecia kadencja PiS.

Juliusz Czepizak: Ja to najbardziej boję się kartkówki i sprawdzianów.

Andrzej Głogowski: Tego, że Morawiecki zacznie mówić prawdę.

Γξεγοζ Καστερεκ: Bardziej koronawirusa... Przy pierwszej fali nie było papieru do dupy w sklepie, teraz jest. Drogi, ale jest...

Patryk Cymerman: Nie ma powodów do obaw, bo ta inflacja to ona jest już w odwrocie!

Bartłomiej Bednarz: Z takim rządem nie ma się czego bać...

Andrzej Samira: Jak ktoś przeżył w tym burdelu 50 lat, to już nie boi się niczego.

Krzysztof Dz Stand up: Beaty Szydło za kierownicą.

Wojciech Mulik: Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się tej inflacji. To jest dobre podejście, bo ceny są coraz wyższe. Już teraz nie trzeba bać się tej inflacji!

Andrzej Zientara: Boję się, że wysoka inflacja to pomysł rządu na walkę z koronawirusem. Może w ten sposób chce go zmotywować do opuszczenia kraju.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: My niczego się nie boimy. To władza panicznie się boi inflacji koronawirusa.

BOG: Według antyszczepionkowców COVID-a nie ma, według Glapińskiego inflacja jest zjawiskiem pozytywnym, według Ziobry demokracja jest niezagrożona. Nie ma się czego bać, wystarczy dobrać sobie odpowiednie autorytety.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Rys. PATRYK SROCIŃSKI

MÓZDZEK TYGODNIA

„Rozporządzenie daje takie możliwości organizatorom, żeby w ramach organizowanych przez siebie przedsięwzięć określali regulaminy. Wewnętrznie mogą one oznaczać, że jeżeli jest jakiś limit, to do limitu się wpuszcza. Jeżeli limit zostaje przekroczony, to zgoda osoby okazującej paszport na to, żeby wejść, jest domyślna. Jeżeli nie okazuje, to po prostu nie wejdzie. Tak powinny być skonstruowane regulaminy”.

5 zdań, 56 wyrazów, komu się chce, niech policzy głoski... Niech tłumacze przełożą tę wypowiedź na polski. Niech aktorzy zagrają ją w teatrach tuż po finale „Dziadów”. Niech trębacz ją odrąbia, bębniarze odbębnią, a pieśniarze zaśpiewają. I niech wszyscy, którzy ją zrozumieją, ustawią się w kolejce po konie z rzędami.

Autorem tych pięciu zdań jest minister zdrowia Adam Belkot Niedzielski, który za pomocą pięćdziesięciu sześciu wyrazów usiłował wyjaśnić, jak restauratorzy powinni przestrzegać limitu klientów w restauracjach, jeśli nie mają prawa sprawdzać certyfikatów covidowych.

Daniszevska: – Do tego dodam świecące jelonki przy drodze. Ohyda.

Wołk-Łaniewska: – Coś ty, jelonki są słodkie. W zeszłym roku moja ukochana p.o. siostra kupiła sobie takiego, co łbem ruszał. A jak wiatr silniej powiał, to mu ten łeb odpadał i zwiślał bezwładnie na jednym światłowodzie, co robiło uroczym makabryczne wrażenie, jak gdyby przyszedł kłusownik z siekierą i zarębał, ale nie dorębał.

– To ci się musiało podobać, ty zaprzysięgły wrogu przyrody.

– Przyroda jest głupia. Gwiazdka też, ale mniej inwazyjna. Jeszcze nigdy w życiu mnie Gwiazdka nie uządlila na przykład ani nie uczuliła. Czasem wzdęła.

– Na szczęście my nie obchodzimy. Moja była siostra zaproponowała mi święta rodzinne. Już sobie wyobraziłam tę gromadę obcych ludzi zaludniającą nasz dom, żarcie mąki z wodą, nieszczerze życzenia i Jurka wyjącego: „W żłobie leży...”.

– A, to ona u was chciała to rodzinne Boże Narodzenie fetować? Zaproś mnie, błagam, muszę to zobaczyć na własne oczy.

– Nie zaproszę. Nie wiem, co wstąpiło w moją byłą siostrę, że raptem po siedemdziesięciu latach zapalała do mnie miłością. A może chodzi o ten hektar ziemi pod Białymstokiem i ten dom przeznaczony przez rodziców mojej córce?

– Małgosiu, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale nie masz ty łatwego charakteru. Hektar ziemi nie jest tego wart...

– Spierdalaj! Ojciec specjalnie wybudował im dom, żeby się od mojego odpiardolił. Nie dało rady. Pazerność ludzka nie ma granic. Takie przypadki zdarzają się i w mojej rodzinie. I ta nieszczerza słodycz w głosie, chociaż zawsze wiedziałam, że nienawidziła mnie od urodzenia. Rodzice też to wiedzieli.

– Znasz jakąś jedynaczkę, która by szczerze kochała siostrę po urodzeniu? Toż to musi zaburzyć człowiekowi całą rzeczywistość. Tak sądzę, choć nie wiem, bo szczęśliwie pozostałam jedynaczką.

– A ja dawałam się manipulować. Bo wstyd powiedzieć – kochałam moją starszą siostrę. Biłam się z chłopakami, gdy ją przezywali.

– Skończcie już z tą martyrologią, po prostu lubiłaś przyłać facetowi od czasu do czasu. To akurat rozumiem. Mamusia do dziś z rozczuleniem wspomina, jak do nas do domu, który był naprzeciwko szkoły, przyszedł na przerwie jeden Jugosłowianin imieniem Bojan, co mi z nim kazali siedzieć w ławce, i poskarżył się tatusiowi: „Proszę pana, Łaniewska się bije”.

– Dlaczego biłaś Jugosłowianina?

– Wszystkich biłam, ale ten jeden najwyraźniej był wychowany w kulturze donosicielstwa.

– Przejdźmy do spraw poważnych. W Kleosinie był pożar.

– Pożar. W Kleosinie. Poważna sprawa. Rozumiem.

– Tylko chciałybyś być, Wołku, z Białegostoku.

– Ja jestem z Białegostoku duchem!

Dialogi dam w drodze do kościoła

Dzyń, dzyń, dzyń! Jak **GOŚKA DANISZEWSKA** tego nienawidzi. Tych guseł. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie odczuwa w tej sprawie jakichś szczególnych emocji. Pora jak pora, wypić zawsze można...



– Spadaj, uzurpatorko. Wracając: ja nawet głośno nie mogę w domu mówić o tym pożarze. Bo przecież Kleosin jest między Księżynem a Niewodnicą. To tam u uroczej pani znalazłam Adolfa. Zajechałam, położyłam się na podłodze, a jeden dzieciak zaczął ładować się do mojej torby.

– Yyyy... A dlaczego kładłaś się na podłodze w Kleosinie?

– To nie ma znaczenie, głupia, o Adolfie mówię. To był on.

– Kto on?

– Adolf. Ten dzieciak w torbie. Widać było, że kocha Kleosin, ale chciałby do Konstancina. I tak się potoczyło. A że okazał się podlaskim antysemitą, to dostał takie imię. W chwilach czułości mówię do niego Kleosin. Dlatego teraz o pożarze nie rozmawiamy, a on nie umie czytać na pasku w tefalenie.

– Farciarz. Paski w tefalenie bywają bardzo irytujące dla podlaskich antysemitów.

– Zmieniając temat: ostatnio zajechałam do mojej córki. Szykowała urodzinową paczkę dla Zosi do Anglii. Podstawą zawartości był chleb. To biedne dwudziestoletnie dziecko nie może już patrzeć na to angielskie gówno zwane chlebem. Z okazji urodzin będzie więc miała smaczną kanapkę.

– Patrz, pani, jak się ten świat zmienia. Kiedyś Polacy jeździli za chlebem, a teraz chleb za Polakami...

– Majka w Szwecji ma lepiej, bo znalazła polsko-litewski sklep, gdzie kupuje porządne pieczywo. Bywa też biały ser, wyobraź sobie! I kiszzone ogórki. Zapierdała przez pół Sztokholmu, ale wraca szczęśliwa i syta.

– Chleb to węgle, nie jem.

– Jak spalony, to ja też nie...

– Nie nadążasz. Węgle to węglowodany, surowo wzbronione w diecie keto. W odróżnieniu od tłuszczów. Chleba nie wolno, za to kanapkę z sera i salami jak najbardziej, zapijając kawą ze śmietaną trzydziestką... Ale ja o kulturze chciałam, a nie o żarcu.

– Ależ proszę.

– Byłam otóż w teatrze...

– Znowu ci mamusia kazała?

– Tak, skąd wiesz? Nieważne, w każdym razie były to „Trzy siostry” w Teatrze Polskim w reżyserii Krystyny Jandy.

– Już się boję.

– Nie do końca. Początek był makabryczny, bo te wszystkie baby biegały po scenie, śmiały się perliście i kręciły w kółko, trzymając się za rączki. Czyli jak Krystyna Janda wyobraża sobie bez troskę w wykonaniu rosyjskiej arystokracji. Ja nienawidzę zgiełku i nigdy nie widziałam zgiełku w Czechowie, więc to było trudne do przeżycia. Ale potem, kiedy już się zrobiło ponuro, to się staje całkiem niezłym spektaklem. I słusznym klasowo.

– Czechow? Słuszny klasowo?

– Oczywiście. Czechow zresztą sam to tłumaczył: że w ogóle nie wie, dlaczego ludzie płaczą, bo on przecież pisał komedie. I że Łopachin, czyli ten facet, który kupuje i wyrąbuje sad, żeby wydzierżawić ziemię letnikom, jest pozytywnym bohaterem tej historii.

– Z tym pierwszym to chyba przesadził.

– Kokieteria taka. Ale jeśli chodzi o Łopachina, to oczywiście tak. To pozytywistyczny bohater, który buduje nowy progresywny świat, ale jednocześnie próbuje pomóc staremu. Mało tego: stara się uszanować jego uczucia. Tam jest taka scena, moim zdaniem niezwykle ważna, w ostatnim akcie: gdy do Łopachina przychodzi córka Rajewskiej i mówi, że „mama prosi, żeby nie rąbać sadu, póki ona tu jest”. I on przeprasza i się rzuca speszoną, żeby przerwać pracę drwali. Zamiast powiedzieć, jak dzisiejszy developer, jazda mnie tu, kupiłem, moje jest, drwałam dniówkę płacę...

– Nadal nie wiem, co jest w tym słuszne klasowo.

– Ojciec Łopachina był chłopem pańszczyźnianym, czyli, krótko mówiąc, niewolnikiem, w tym samym majątku, który on kupuje po tym, jak jaśniepaństwo go roztrwoniło. I zachowuje się wobec nich niezwykle wspaniałomyślnie, choć wcale na to nie zasłużyli. Janda wyjątkowo wyraźnie eksponuje ten pańszczyźniany wątek, moim zdaniem dlatego, że nie do końca rozumie jego klasowość; raczej sądzi, że to po prostu dodaje dramaturgii spektaklowi. Ona zresztą chyba w ogóle nie do końca rozumie, o czym jest ta sztuka. W videoblogu promującym premierę opowiadała, że egzaltowana idiotka Rajewska, która przepuściła majątek na kochankę, i jej braciszek pasożyt to „jest odchodzący świat ludzi światłych”...

– A światłość wiekuista niechaj mu świeci.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Zaczyna zapadać się ziemia. Na razie tylko w Trzebinii przy ul. Jana Pawła II, gdzie wciągnęła do swojego wnętrza 20 tui, huśtawkę i basen ogrodowy. Zaufanie do ziemi pośród mieszkańców Trzebinii bardzo się zapadło. Obawiają się, że następnym razem zapadną się razem z jej powierzchnią. Tapnął też wizerunek świętego Jana Pawła II.

■ Dyrekcja Rozbudowy Miasta Gdańska postawiła 30 wiat przystankowych bez ławki, bocznych ścian chroniących przed wiatrem i z krótkim daszkiem, pod którym mogą schronić się wyjątkowo szczupłe osoby. Gdańszczanie narzekają. Ich zdaniem ze względu na niską częstotliwość kursowania autobusów wiaty powinny być z miejscami do leżenia oraz z jakimś dzwonkiem, gdy coś w końcu podjedzie. Wiaty nie były tanie – 50 tys. zł sztuka.

Zatem ich wartość dopasowana jest do wysokiego śmieciowania miejscowej ludności o sobie.

■ 64-letni mężczyzna, postrzelony na polowaniu na terenie gminy Rokitno (Lubelskie), zmarł w szpitalu. Postrzelenie odbyło się w sposób nieautoryzowany, to znaczy nieumyślny, czyli na zasadzie, że strzelba pojawiająca się w pierwszym akcie wystrzeliła w ostatnim. Właściciel strzelby przyznaje się do jej posiadania, ale do niczego ponadto. Prokuratura z Białej Podlaskiej bada, czy przyczyną śmierci nie było coś innego niż rana postrzałowa, np. grypa albo miażdżyca. Za dużo tych dziwności... Pewnie byłoby ich mniej, gdyby podano do publicznej wiadomości, kim jest posiadacz strzelby. Ale nie podano.

■ Mieszkańcy Skołoszów w powiecie jarośławskim są oburzeni zachowaniem policji w miejscu śmiertelnego potrącenia pieszego. Mężczyzna, uderzony przez audi na drodze DK 77, dogorywał przez czas jakiś. Nikt nie udzielił mu pomocy, choć niemal natychmiast na miejscu zjawił się radiowóz. Policjanci popatrzyli na cierpiącego i odjechali. Policja się tłumaczy, że radiowóz, który widziano w miejscu wypadku, to nie ten, który został do niego wezwany. Policja nie podjęła interwencji, ponieważ

przewoziła zatrzymanego. W miejscu wypadku znalazła się niejako przypadkiem. Potrącony człowiek, najwyraźniej aby nie sprawiać już nikomu kłopotu, wyzionął ducha.

■ Według danych Ministerstwa Zdrowia z listopada 2020 r. współczynnik śmiertelności na COVID-19 w Polsce wynosił 2,24 proc. Na 100 osób z pozytywnym wynikiem testu umierały średnio ponad dwie. Natomiast według danych Ministerstwa Zdrowia z listopada tego roku „od początku rozpoczęcia szczepienia drugą dawką w Polsce zmarło 44 347 osób. Liczba zgonów wśród osób w pełni zaszczepionych po upływie 14 dni od pełnej dawki wynosiła 1996. Stanowi to 4,5 proc.”. Czy już żywi mają się martwić, czy ktoś pierdolnął się w rachunkach?

■ Od 1 do 23 listopada w szpitalu w Chrzanowie zmarło 44 pacjentów chorych z powodu COVID-19. 16 osób, co daje 36 procent, było zaszczepionych. Dane podała na posiedzeniu komisji zdrowia rady powiatu chrzanowskiego wicedyrektorka szpitala Izabela Kielbalska.

■ Mieszkaniec Tarnowa zakwestionował badania laboratoryjne popiołu pochodzącego z jego pieca. Zdaniem uczonych spa-

lał w nim płyty paździerzowe i tworzywa sztuczne. Próbkę pobrane zostały przez straż miejską na okoliczność, że w Tarnowie nie można spalać odpadów komunalnych. Tarnowianin twierdzi, że paździerz to nieprawda. W piecu palił odchodami własnymi i żony, a te jako żywo pod odpady komunalne, których zakaz dotyczy, nie podpadają.

■ Na niefrasobliwość ludności narzeka Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie. Do ścieków via muszla klozetowa trafia rocznie 3,5 tys. ton śmieci. Pogotowie kanalizacyjne przyjmuje do 1400 zgłoszeń dotyczących zatorów kanalizacji. Powstają one przez splukiwanie odpadów w toalecie. Śmieci zgromadzone w rurach tworzą zwarte sploty, doprowadzając do zatkania kanału, a w konsekwencji zalania posesji, piwnic i garaży. Aby uświadomić



warszawiakom, że do kibla trafiać powinien, oprócz wiadomo czego, najwyżej papier toaletowy, MPWiK rozpoczęło akcję „Sedes to nie koszt na śmieci”.

Wojna o Niemca

„Obrońcy zwierząt napadnięci, jedna osoba ranna. »Zaatakowano nas siekierą« – to tytuł ze „Świata Zwierząt”. „Gazeta Wyborcza” pisze w podobnym duchu. Skraczając: źli ludzie w nocy z 20 na 21 listopada 2021 r. okradli, a potem chcieli ukatrupić dobrych animalsów.

Poszło o psa. Owczarka niemieckiego o imieniu Zbyszek, mieszkającego od jedenastu lat pod Bolkowem, tysięcletnim miastem nad Nysą.

Zguba

Zbyszek piękny nie jest; starość nie radość. Średnia długość życia psów tej rasy wynosi 10 do 13 lat, najlepsze lata ma więc za sobą. W połowie października 2021 r. zaginął.

Właściciele postawili na nogi sąsiadów. Kamień w wodę. Wokół tyle dróg, może wypadek? Ale policja ani służby komunalne nic nie wiedziały.

Nie mogli się nacieszyć, gdy Zbyszek pojawił się w mediach. Jest cały, błakał się po polach, ktoś podrzucił go do Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt (DIOZ) w Jeleniej Górze. Dzieci nie mogły się doczekać, kiedy pojadą po Zbyszka. Dorosli też przebierali nogami. Gdy ma się zwierzaka od lat, można się przyzwyczaić.

Nie oddamy psa – poinformowali tymczasowi opiekunowie. Nie, bo jesteście oprawcami. Pies miał u was źle. Chcieliście zwierzę zgłodzić. Złożymy w prokuraturze wniosek o przestępstwie.

Tak potraktowani państwo S. poszli na policję: O co chodzi? Przetrzyśmy naszego psa.

Wicie, rozumiecie – usłyszeli. Było wiele takich przypadków, ale nie możemy pomóc.

Potem policjanci zaczęli pleść o wizerunku. Że muszą o niego dbać. Że DIOZ robi dym, media rzucają się gliniarzom do gardeł, może spaść czyjaś głowa. I nie będzie to łeb Zbyszka.

Tucznik

Rodzinnie S. pozostało śledzić losy psa w mediach. Narracja taka: błakał się, szukając jedzenia. Zapchlony i zawsony. Weterynarz rozpoznał anemię i zapalenie uszu. Aby uwiarygodnić opowieść, opublikowano zdjęcia psa po wizycie u fryzjera i zgoleniu sierści do skóry. Pytałam kilku weterynarzy, po co animalsi gołą przejmowane zwierzaki.

Chyba ze względów wizerunkowych – domyślają się. Łysy pies wygląda źle.

Rzeczywiście, gdy Zbyszek pochyła się nad michą, widać zebra. 4 zebra. „**Waży niewiele ponad 25 kg!**” – podkreślił DIOZ. (Samiec tej rasy powinien ważyć między 30 a 40 kg – przyp. B.D.). Rozpoczęto więc zbiórkę kasy: „**Musimy zapewnić mu odpowiednią suplementację, a także wykonać badanie stawów**”.

Państwo S. wieczorem pojechali do ośrodka adopcyjnego. Zbyszek przybiegł, gdy usłyszał znajome głosy. Skomlał ze szczęścia. Zdziwili się, że biega bez opieki, śmierdzący, brudny i dziwny. Jak gdyby para z niego wyszła.

Pewnie pies wolałby własne kocio, ale stał się dowodem w sprawie. Właściciele nie zabrali go do domu, ale przekazali innym animalsom, do których mieli zaufanie.

Informacja na fejsie organizacji z 20 listopada, 22.47: „**Pies Zbyszek jest pod opieką organizacji Centralne Biuro Ochrony Praw Zwierząt. W dniu dzisiejszym został poddany obdukcji, bo jest niesamowicie zaniedbany, nawet pchły ma... W poniedziałek składamy przeciwko DIOZ zawiadomienie o przestępstwie kradzieży i znęcania. Waga psa 43 kg, wg DIOZ pies**

ważył 25,2 kg”. No to ostro podtuczyli w miesiąc. Kłamać trzeba umieć. Kraść zwierząt nie wolno”.

Siekiera

Prezes DIOZ Konrad Kuźmiński dla mediów: „**Po północy zorientowaliśmy się, że Zbyszek zniknął. Rozpoczęliśmy więc akcję poszukiwawczą**”.

Ruszyli do Bolkowa „**zobaczyć, czy nie tam ukradzionego owczarka**”.

W nocy obudził państwa S. telefon od rodziców pana domu: Ktoś włamuje się na posesję. Ubrane na czarno postaci!

Telefon znów zadzwonił. Odebrała pani S. – Umrzesz, suko! – usłyszała.

S. w gaciach wypadł na podwórze. Zdążył chwycić wiatrówkę. Rozpoznał, że w obejściu panoszy się brygada DIOZ.

Pyskówka. Szamotanina.

Wersja gospodarzy: Pan domu dostał gazem po oczach. Upadł na ziemię, napastnik usiadł mu na plecach. Córka próbowała ratować tatę. Ma 16 lat. Zagazowali ją.

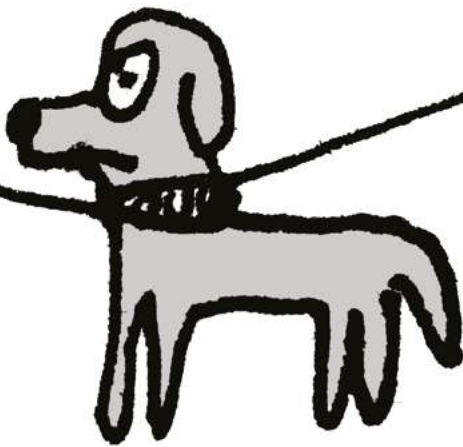
Kuźmiński: „**Zostaliśmy zaatakowani przez trzech uzbrojonych napastników. Padły strzały, wymierzili też broń w kierunku naszej działaczki. Gdy leżała na ziemi, jedna z tych osób wykrzykiwała do niej: Zgnoję cię, kurwo. Druga zaatakowała następnego działacza naszej organizacji, uderzając go trzonkiem siekiery po głowie. Stracił przytomność. Do tego został jeszcze potraktowany gazem. Został zabrany do szpitala**”.

Przyjechała policja. Oficjalny komunikat jest enigmatyczny. Skracam: Na prywatną posesję weszło kilka osób. Doszło do konfliktu. Obie strony przedstawiły swoje wersje wydarzeń. Zabezpieczono wiatrówkę. Wykluczono, że gospodarze byli uzbrojeni w siekierę.

Została hospitalizowana jedna osoba: 16-letnia córka gospodarzy.

Sadyści

Dla państwa S. sprawa nie jest zakończona. DIOZ opublikował plakat z panią S. Persona-



rys. PATRYK SROČYŃSKI

stytucyjne prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy, jeśli organizacja wchodzi bez osoby postronnej i przejmuje cały materiał dowodowy – od zwierzęcia po epikryzy lekarskie?”.

Odpowiedzi na interpelację jeszcze nie ma. Jest za to stanowisko władz Bolkowa. Burmistrz Grzegorz Kucab. „**W związku z licznymi sygnałami z terenu gminy związanymi z odbiorem zwierząt z posesji prywatnych przez osoby przedstawiające się jako instytucje państwowe**” burmistrz przypomniał obywatelom, że zbierając obowiązujące przepisy do kupy, nikt poza służbami państwowymi nie ma prawa wejścia na prywatną posesję bez zgody właściciela. Wtargnięcie DIOZ na posesję może naruszać art. 193 kk i art. 51 kw.

Obroncy zwierząt mogą sprawdzać, jakie legowisko ma nasz pies, jedynie w asyście policji.

Jarosław

O DIOZ pisałam przy okazji psa Kaspiana z Wrocławia. Wbrew urzędowo brzmiącej nazwie Dolnośląski Inspektorat Ochrony Zwierząt jest prywatną organizacją. Jej samozwańczy inspektorzy chodzą na akcje w mundurach przypominających uniformy służb państwowych. Rozsyłają pisma udające urzędowe. Prezes Konrad Kuźmiński ma 24 lata. Niedawno został oskarżony o popełnienie wielu przestępstw, m.in. zabór zwierząt i napasanie na ich właścicieli.

Mimo to cieszy się (cieszył się?) sympatią wpływowych polityków PiS i mediów przekonanych, że hasło „dobro zwierząt” usprawiedliwia wszystko.

Gdy w 2019 r. prokuratura zaczęła stawiać mu zarzuty, wstawił się za nim sam Jarosław Kaczyński. Prokuratura Generalna przesłała list szefa partii rządzącej do Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu.

Jednak prokuratorzy z Jeleniej Góry – tam powstał akt oskarżenia – uznali, że spraw jest za dużo i są za grube, żeby je zamieścić pod dywan.

Kuźmiński w rozmowie z mediami powoływał się też na wsparcie posła Patryka Jakiego, wówczas wiceministra sprawiedliwości. „**Podjął już interwencję w mojej sprawie**” – chwalił się na fejsie, gdy dobrała się do niego prokuratura.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

■ Z dniem ostatniego listopada po 23 latach działalności Opel zamknął fabrykę samochodów osobowych w Gliwicach, gdzie produkowano kolejne modele wyśmienitej Astry. Jeszcze w 2019 r., jak wynikało z zapowiedzi koncernu, Opel Astra VI miał być produkowany w Gliwicach. Teraz okazuje się, że produkowany będzie jedynie w Niemczech. W Gliwicach ma być postawiona fabryka wytwarzająca samochody dostawcze. Zobaczymy, czy to prawda, za 2 lata.

■ Stomil Poznań, fabryka produkująca opony do pojazdów specjalnych, stoi na skraju bankructwa. Zdaniem związków zawodowych zgodnie z komunikatami państwowej Polskiej Grupy Zbrojeniowej, będącej właścicielem fabryki, likwidacja Stomilu w obecnym kształcie, czyli jako firmy produkcyjnej, jest najbardziej prawdopodobna. Związki utrzymują, że przyczyną zapaści jest sprzedaż opon poniżej kosztów produkcji. A może to ceny opon miały charakter rynkowy, a koszty produkcji były za wysokie? – przychodzi nam do głowy. W każdym razie trzeba się przygotować na wariant, że w rezultacie działania pismowskiej ekonomii wkrótce cała Polska będzie jedną wielką masą upadołościową.

■ Tomasz Panfil, profesor nadzwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

i główny specjalista w Biurze Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej, ustalił, w jakim języku biblijny Adam rozmawiał z Panem Bogiem. Był to język polski. Zdaniem uczonego być tak musiało na pewno, ponieważ Polacy wywodzą się w prostej linii od praprapraprawnika biblijnego Adama – Polacha, od którego pochodzi też nazwa naszego narodu. Panfil dorozumiewał również, iż skoro Adam, to i Ewa, a ta wszak rozmawiała także z Szatanem, sami rozumiecie w jakim języku. Przełomowe odkrycie profesor opublikował w „Gazecie Polskiej” – tygodniku każdego niepodległego Polaka. Odkrycie nazwać należałoby raczej hipotezą, której słabość polega na tym, że zdaniem uczonego rzeczony Polach był synem Jafeta. Zdaniem Pana Boga – autora Biblii Starego Testamentu – Jafet nie miał syna o tym imieniu.

■ Organ doradczy powołany przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, zwany Warszawską Radą Kobiet, doradza prezydentowi zmianę nazwy stołecznego placu Inwalidów na jakąś mniej obraźliwą albo w ogóle inną. Wydaje nam się to słuszne. Dość już promowania niepełnosprawności, bo cierpię od tego tak ofiary promocji, jak Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Duchowi witalizmu warszawskich

kobiet bardziej odpowiadałaby zapewne nazwy plac Atletów, Zakątek Osilków lub rynek Sterydów Anabolicznych. Nie trzeba się z nami zgadzać.

■ Office for National Statistics – czyli taki polski GUS – podało właśnie, że liczba Polaków zamieszkających na Wyspach Brytyjskich zmniejszyła się o 42 tysiące w stosunku do zeszłego roku. Wynosi ona 696 tysięcy osób mających polskie obywatelstwo. W relacji do szczytu w roku 2012, gdy w Wielkiej Brytanii mieszkowało ponad 1,1 miliona Polaków, spadek wyniósł 325 tysięcy. Oprócz niewątpliwych zalet łagodnego klimatu, jakie gwarantuje królowa brytyjska przybyszom z Europy Środkowej, i minimalnej płacy w wysokości 10 funtów na godzinę, kraj ten ma też wady, np. tygodniowy bilet komunikacji miejskiej kosztuje 80 funtów, czyli biorąc za punkt odniesienia dzisiejsze relacje, jakieś 440 zł.

■ Naukowcy z Politechniki Śląskiej konstruowali innowacyjny oczyszczacz powietrza. Nazwali go ULI. Urządzenie może być wykorzystywane w szpitalach, szkołach, przedszkolach i urzędach. Innowacyjność oczyszczacza polega na pulsacyjnym działaniu w pomieszczeniach o dużej ku-

baturze. „Jest też bardziej wydajny i uniwersalny, ponieważ wpisuje się nie tylko w walkę z COVID-19, ale też ze smogiem” – powiedział dr hab. inż. Sebastian Werle. Innowacyjny oczyszczacz powietrza – to jest właśnie wynalazek na miarę naszych możliwości.

■ W leżącej nieopodal stolicy miejscowości Otwock na ulicy Kraszewskiego auto McLaren 720 Spider z silnikiem o mocy siedmiuset koni mechanicznych zderzyło się z latarnią zawieszoną na strunobetonowym słupie energetycznym. Rynkowa wartość słupa bez montażu to ok. 800 zł. Wartość mclarena – 2 mln zł. Jeden i drugi nadają się do utylizacji. Naszym zdaniem była to typowa kolizja ludzkich głupot. Słup stał za blisko skrajni jezdni, co widać na zdjęciach, a co dowodem mądrości miejscowego zakładu energetycznego nie jest. Natomiast kupowanie auta za taką kwotę również jest ekstrapolacją nieposiadania piątej kleпки.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych, które po znanych zmianach własnościowych są organami ogólnonarodowej fikcji kierowanej z pewnego budynku stojącego na warszawskim Żoliborzu przy ul. Mickiewicza. Nie bierzemy odpowiedzialności za ich prawdziwość. Żeby potem nie było, żeśmy nie ostrzegali...



rys. TOMASZ WATERS

WOLNOŚĆ DLA MARYCHY

Nowa koalicja rządowa w Niemczech zapowiedziała legalizację marihuany. W Polsce w przyszłości temat ten z pewnością pojawi się w debacie publicznej.

Kolejny przełomowy sukces polskiej policji. Jak poinformował portal Kartuzy.info, 24 listopada mundurowi podczas legitymowania 25-letniego mieszkańca powiatu kartuskiego znaleźli ponad gram środków odurzających w postaci marihuany. Jak dodano, mężczyźnie grozi kara do trzech lat pułła.

Marnym pocieszeniem dla młodego mieszkańca Kartuz jest to, że nie jest ani pierwszym, ani ostatnim aresztowanym za posiadanie symbolicznej ilości marihuany. Dlaczego więc o tym piszemy? Pisać warto, ponieważ w tym samym czasie, gdy kartuska policja aresztowała kogoś za posiadanie grama marihuany, w Niemczech trwały rozmowy socjaldemokratycznej SPD, liberalnej FDP i Zielonych nad stworzeniem nowej koalicji rządowej. Jedną z już uzgodnionych decyzji jest zapowiedź legalizacji marihuany w Niemczech.

4,7 mld euro korzyści

3 partie zapowiedziały, że zostanie wprowadzona kontrolowana sprzedaż marihuany osobom dorosłym do celów rekreacyjnych w licencjonowanych sklepach. Plany zakładają również kontrolę jakości marihuany, co ma pozwolić uniknąć rozprowadzania zanieczyszczonego zielska. Zaplanowano także rozwiązania gwarantujące ochronę niepełnoletnich. Po czterech latach dokonany ma zostać przegląd przepisów pod kątem skutków społecznych.

Ta decyzja nie powinna być zaskoczeniem. Serwis „Deutsche Welle” poinformował, że SPD, FDP i Zieloni już w swoich wcześniejszych programach wyborczych opowiadali się za jakąś

formą legalizacji marihuany do celów rekreacyjnych. Partie argumentowały, że przez kontrolowaną sprzedaż wyeliminowany zostanie czarny rynek, co pomoże lepiej chronić dzieci i młodzież i skuteczniej zapobiegać nałogowi. Partie uważają również, że błędem jest uważanie milionów konsumentów marihuany za przestępców. Według szacunków niemieckich ekonomistów legalizacja sprzedaży marihuany może przynieść spore wpływy do budżetu państwa. Niemiecki dziennik ekonomiczny „Handelsblatt” zaprezentował wyniki badań, z których wynika, że na dodatkowych przychodach z podatków i składek na ubezpieczenie społeczne, a także dzięki oszczędnościom w organach ścigania i sądownictwie państwo niemieckie może zyskać ponad 4,7 mld euro rocznie.

Razem razem z Konfederacją

Zapowiedzi legalizacji marihuany przez nową niemiecką koalicję spotkały się z pozytywnym przyjęciem na polskiej scenie politycznej.

„Nowy niemiecki rząd zalegalizuje marihuane. To sensowna decyzja. Regulacja zwiększy bezpieczeństwo i utrudni życie przestępcom. Niemcy kończą z nieskuteczną polityką, która dawała więcej szkód niż pożytku. Mam nadzieję, że po wyborach pójdziemy tą racjonalną drogą także w Polsce” – napisał Adrian Zandberg z partii Razem.

„Niemcy planują legalizację marihuany. Przyszła niemiecka koalicja doszła do wniosku, że na likwidacji czarnego rynku i legalizacji czegoś i tak szeroko dostępnego państwo dzięki oszczędnościom sądowniczym i podatkom zarobi grube miliardy. Nigdy nie byłem w Monachium...” – skomentował Artur Dziambor z partii Konfederacji.

Nie wiemy, czy posłowie Zandberg i Dziambor planują zawiązanie współpracy polsko-niemieckiej, ale w świetle tych wypowiedzi nie jest to wykluczone. Jeżeli takie koło współpracy powstanie, to warto dokooptować do niego byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który choć jest miłośnikiem innych używek, to o legalizacji marihuany wypowiadał się pozytywnie.

„Jeśli szkodliwość marihuany jest rzeczywiście niższa niż nikotyny, to marihuana powinna być dostępna w handlu na podobnej zasadzie jak papierosy” – mówił w wywiadzie dla „Newsweeka” w 2012 r.

Kwaśniewski przyznał wówczas, że podpisanie przez niego w 2000 r. restrykcyjnej ustawy antynarkotykowej było błędem. Ustawa zakładała, że ludzie będą karani nawet za posiadanie najmniejszych ilości narkotyków. Winę w tej sprawie Kwaśniewski wyznał także w artykule w „New York Timesie” w maju 2012 r.

Popularność narkotyków

Z informacji przedstawionych w „Raporcie o stanie narkomanii w 2020 r.”, opublikowanym przez Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii, wynika, że

do kontaktu z narkotykami w ciągu ostatniego roku w Polsce przyznaje się kilkanaście razy mniej ludzi niż mających kontakt z alkoholem.

Używanie alkoholu w ciągu ostatniego roku odnotowano w Polsce na poziomie 79,9 procent (badanie z 2018 roku), podczas gdy w przypadku narkotyków odsetek wyniósł 5,4 procent (dane dla osób w wieku 15–64 lata). W 18 krajach zarejestrowano wyższe wskaźniki używania nielegalnych substancji psychoaktywnych niż w Polsce. Narkotyki są najpopularniejsze w Hiszpanii (11,9 procent w 2017 r.), Holandii

(11,8 w 2018), Francji (11,4 w 2017). Najmniej – na Cyprze (2,2 procent w 2016 r.) oraz na Węgrzech (2,3 w 2015). W Niemczech wskaźnik ten wynosi 7,8 procent.

Statystyki inaczej wyglądają, gdy weźmiemy osoby w przedziale wieku 15–34. W tej grupie popularność narkotyków w ciągu ostatniego roku jest wyższa niż w całej populacji i wynosi 10,4 procent. Mimo to Polska nadal znajduje się w grupie krajów o niższych wskaźnikach. W Niemczech wskaźnik ten wynosi 17,8 proc.

Rośnie liczba skazańców

Jednym z argumentów za legalizacją marihuany jest odejście od karania za drobne przestępstwa. Warto więc zobaczyć, jak to wygląda w polskiej praktyce. Raport podaje, że w 2019 r. w Polsce zarejestrowano 66,8 tys. przestępstw naruszenia ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. To była największa liczba przestępstw narkotykowych od 2013 r., kiedy to było ich niewiele ponad 72 tys. W 2019 r. najwięcej przestępstw – 64 proc. – dotyczyło posiadania narkotyków. Na drugim miejscu pod względem popularności przestępstw był handel narkotykami.

Według danych z Ministerstwa Sprawiedliwości w 2018 roku 6,5 procent skazanych w Polsce stanowiły osoby skazane z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, takich osób było 18 103. Spośród nich 6558 osób skazano na karę więzienia, 3536 osób dostało karę w zawieszeniu.

Plusy ujemne i dodatnie

Oczywiście za rządów PiS dyskusja o legalizacji marihuany jest równie sensowna jak o uprawie ziemniaków na Marsie – obie rzeczy teoretycznie są możliwe, ale wszyscy wiedzą, że w najbliższych latach do tego nie dojdzie.

Po zmianie władzy w Polsce temat ten może się pojawić. Wtedy już prawdopodobnie będziemy znali doświadczenia Niemiec oraz kilku innych krajów łagodzących walkę z narkotykami, m.in. poprzez legalizację marihuany.

GRZEGORZ MITRENGA

Tyle barw ma tęcza.

Sześciokolorowe dzieci

Parlament Europejski przyjął rezolucję w sprawie „tęczowych rodzin” i LGBT. W rezolucji stwierdzono, że małżeństwa lub zarejestrowane związki partnerskie zawarte w jednym państwie Unii Europejskiej powinny być uznawane we wszystkich pozostałych państwach członkowskich w prawie jednolity sposób. W rezultacie małżeństwo jedнопłciowe zawarte np. w Holandii musiałyby być prawnie uznawane także w Polsce. Rezolucja pozwala także na uznawanie w aktach urodzenia dzieci faktu, że ich rodzicami mogą być dwie kobiety lub dwaj mężczyźni.

W październiku w Luksemburgu podczas posiedzenia Rady UE ds. Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w imieniu ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry wielkie weto wobec przyjętych rezolucji postawił wiceminister Sebastian Kaleta. Argumentacja niewymyślna: ideologia *gender*, rozbijanie polskich tradycyjnych rodzin przez homoseksualistów – i pozostałe komunały wyciągnięte spod sutanny abepe Marka Jędraszewskiego.

Konkluzje dotyczące „Strategii UE na rzecz Praw Dziecka”, a co za tym idzie 2 aneksy do „Strategii Równości LGBTIQ 2020–2025” oraz „Strategii Równości Gender 2020–2025” Polska upierdoliła w doborowym towarzystwie Węgier i Bułgarii.

Szacuje się, że w kraju około 50 tysięcy dzieci jest wychowywanych przez osoby tej samej płci. Sytuacja prawna tęczowych rodzin kolorowa niestety nie jest. O tym, że dwie matki czy dwóch tatusiów nie może zyskać państwowego pozwolenia na adopcję dziecka, wie każdy. Dzieci z tęczowych rodzin, urodzone za granicą, które w aktach urodzenia mają wpisanych rodziców tej samej płci, w świetle polskiego prawa nie istnieją.

Zgodnie z wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego z 2019 r. transkrypcja zagranicznego aktu urodzenia, w którym figurują dane dwóch matek, naruszałaby polski porządek prawny. Sąd powoływał się m.in. na art. 18 konstytucji, który stanowi, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny znajduje się pod szczególną ochroną państwa. Z tego wywiódł, że skoro polskie prawo nie uznaje małżeństw ani rodzicielstwa osób tej samej płci, a w dokumentach wpisane muszą być dane matki i ojca, to transkrypcja jest niedopuszczalna.

Sąd stwierdził również, że niewydawanie dokumentów jest złamaniem Konwencji Praw Dziecka, dlatego urzędy lub konsulaty powinny to robić bez konieczności przedstawienia transkrypcji. Krótko mówiąc: w trosce o dobro dziecka urzędnicy powinni wydawać dokumenty i numer PESEL, odwołując się do zagranicznego aktu urodzenia. Kwadratura koła!

W praktyce urzędnicy odsyłają rodziców do sądów, te wskazują na urzędników i koło się zamyka. Działwa pozostaje poza rejestrem

i nie tylko nie może korzystać z wielu związanych z obywatelstwem uprawnień (np. z publicznej służby zdrowia lub edukacji), ale także

swobody przemieszczania się i wyboru miejsca zamieszkania. Skala problemu jest ogromna. Jedynie 2 urzędy w Polsce, w Poznaniu i Gdańsku, wydają potrzebne do szczęścia papiery.

Posel Tomasz Aniśko z Partii Zielonych zwrócił się z apelem do wszystkich gmin województwa lubuskiego o wdrożenie procedur umożliwiających wydanie dokumentów tożsamości urodzonym za granicą dzieciom z tęczowych rodzin.

„Dziecko nie ma wpływu na to, gdzie się rodzi. Tymczasem dziś jest dyskryminowane ze względu na status prawny rodziców. Sytuacja ta nie może powodować, że prawa dzieci



Rys. STAS

IDALIA DUBICKA

4.6 minut umierania



RYS. HENRYK CEBULA

Krzysztof ma 61 lat. Tak jak jego żona Krystyna. 22 listopada 2021 r. mieli umówione szczepienie na COVID-19: trzecia dawka, przypominająca. Podjeżdżali przed przychodnię w katowickiej dzielnicy Ligota, gdy Krystyna poczuła się źle.

– Ty idź, ja poczekam w aucie – poprosiła męża. – Może innego dnia. Czuję się jakoś tak...

Miał powiedzieć coś o tym, co robi z ludźmi lęk przed strzykawką, ale spojrzał na żonę i wiedział, że jest źle. Twarz jej nagle poszarzała.

– Lewa ręka drętwieje. Ból w klatce piersiowej. Rozchodzi się po całym ciele – skarżyła się. – Poczekajmy, przejdzie...

Pobiegł do przychodni: – Żona. Chyba zawał...

– Sytuacja nagła, więc dzwoń pan na 999. Będzie szybciej niż na 112. Od razu odbierze ratownik medyczny. My nic nie pomożemy – odparła pielęgniarka.

„Stan nagły jest to stan, którego bezpośrednim następstwem może być poważne uszkodzenie funkcji organizmu lub uszkodzenie ciała, lub utrata życia, wymagające podjęcia natychmiastowych medycznych czynności ratunkowych i leczenia”*.

Dobiegając do samochodu, wystukiwał numer.

– Pogotowie ratunkowe... – usłyszał męski głos, przez moment więc poczuł ulgę.

Była 15.35.

– Szybko! Przyjedźcie jak najszybciej, żona... To chyba zawał.

– Proszę symptomy... – zaleciła słuchawka.

Opisał stan żony. Nagły ostry, promieniujący ból w klatce, zaburzenia rytmu serca, nasilona duszność, nudności, złewne poty.

„Średni czas dotarcia do pacjenta nie powinien być większy niż 8 minut w mieście powyżej 10 tysięcy mieszkańców. Natomiast poza takim miastem nie powinien być większy niż 15 minut”*.

– Nie, to tylko nadmiar tlenu we krwi. Efekt stresu. Zdenerwowała się tym szczepieniem pewnie. Sam pan mówi, że stoicie przed przychodnią. Proszę założyć żonie na usta i nos woreczek foliowy. Niech przez to oddycha...

– To zawał! Potrzebna pomoc lekarska! – krzyknął Krzysztof.

– Proszę się uspokoić. Przejdę przez to z państwem. To z pewnością hiperoksja. Woreczek... Proszę znaleźć woreczek.

„Dyspozytor może odmówić przyjazdu karetki pogotowia jednak tylko w sytuacji, gdy uzna, że życiu lub zdrowiu pacjenta nie zagraża niebezpieczeństwo”*.

Krzysztof jest weterynarzem. Słyszał o hiperoksji, ale sądził, że zdarza się podczas terapii tlenowej, nurkowania i w medycynie lotniczej. Tak zresztą wskazuje dostępna wiedza medyczna.

– W takiej sytuacji stresu też się może zdarzyć – uspokajał tamten. – Woreczek...

Krzysztof był pewien, że nie tędy droga. Ale skoro tamten jest pewien? Miał w samochodzie opakowanie maseczek. Wyjął zawartość, zbliżył folię do ust żony.

Z coraz większym trudem łapała oddech.

– To na nic! Przyjedźcie! – dociskał. Może krzyczał. Przeklinał, choć na

co dzień nie używa brzydkich słów. Nie pamięta szczegółów rozmowy. Po 13 minutach i 31 sekundach połączenie zostało przerwane.

Żona słabła, o 16.00 Ireneusz znów wykręcił 999.

Odezwał się mężczyzna.

– Byłem bardzo zdenerwowany, ale to był ten sam facet co wcześniej. Powiedziałem, że żona ma sztywne ręce i wyje z bólu. To z pewnością nie nerwica! Zażądałem karetki. Natychmiast! – opowiada Krzysztof.

Przyznaje: – Mogłem być niegrzeczny.

– Dlaczego pan mnie atakuje? Niby jak mam przyjechać? – odezwał się rozmówca. – Jestem w Kielcach!

Pik, pik, pik... Tym razem połączenie trwało minutę i 32 sekundy.

O 16.11 Krzysztof zadzwonił kolejny raz. Rozmowa trwała 2 minuty i 48 sekund. Też ktoś próbował pomóc na odległość. Teleporada jest OK, gdy brakuje karetek i ratowników.

Pobiegł do przychodni. Chyba przeklinał. Zdarzył się cud. Przybiegła do żony lekarka z pielęgniarką.

– Byłem niegrzeczny. Bardzo przepraszam. Bardzo im dziękuję – mówi. Lekarka miała stetoskop i aparat do mierzenia ciśnienia krwi. Wyposażenie absolutnie niewystarczające do zmierzenia się z zawałem.

Była 16.19. Pielęgniarka wykręciła 999. Zgłosił się dyspozytor z Zamościa. Nie wdawała się w szczegóły: – Przekieruj w trybie nagłym na Katowice, każda sekunda cenna!

Przekierował. Po 2 minutach i 31 sekundach przyjechała karetka.

– Przyjechali młodzi chłopcy. Rozcięli żonie ubranie, żeby szybciej podłączyć aparaturę. Usłyszałem tylko: – Na Ochojec, stan krytyczny! – relacjonuje Krzysztof.

Na Ochojcu mieści się Górnośląskie Centrum Medyczne specjalizujące się w chorobach serca.

„Zdarzają się sytuacje, w których dyspozytor odmawia przyjazdu zespołu ratownictwa medycznego czy też pacjent zbyt długo czeka na przyjazd karetki pogotowia. Pacjenci z prośbą o wyjaśnienia mogą zwrócić się Dyżurnego Lekarza Koordynatora Ratownictwa Medycznego”*.

Od lat prowadzony jest proces centralizacji dyspozytorni. Jeśli dużo osób jednocześnie dzwoni na pogotowie,

dochodzi do automatycznego przełączenia do dyspozytora w innym mieście. Po raz pierwszy Polska usłyszała o tym po katastrofie budowlanej w Katowicach. Wielość zgłoszeń zablokowała tutejsze centrale telefoniczne.

– Sytuacja, w której zgłoszenie alarmowe ze strony osoby znajdującej się na terenie województwa śląskiego jest obsługiwane przez dyspozytora medycznego z innego województwa, jest w pełni naturalna i prawidłowa – wyjaśnił nam Tomasz Michalczyk, dyrektor Wydziału Powiadamiania Ratunkowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. – Mechanizm zastępowalności nie niesie za sobą żadnych negatywnych konsekwencji dla sprawności obsługi zgłoszenia alarmowego przez dyspozytora medycznego.

– Powinniśmy czuć się bezpiecznie?

– W ujęciu centralnym system w sposób permanentny zachowuje wydolność i stabilne funkcjonowanie.

– Jak często włącza się wentyl bezpieczeństwa?

– Nie można w sposób precyzyjny odpowiedzieć na pytanie o częstotliwość występowania lokalnych przeciążeń.

Krzysztof to wszystko rozumie. Zwłaszcza teraz, gdy próbował zaalarmować prokuraturę i Urząd Wojewódzki w Katowicach, w którym znajduje się dyspozytornia pogotowia ratunkowego.

Możesz pan napisać zawiadomienie, ale to przegrana sprawa. System nie działa. No, prawie nie działa. Powiedzmy: siada. COVID-19 – usłyszał.

Chce jednak, żeby przesłuchano nagrania z przeprowadzonych przez niego rozmów. Czy rzeczywiście pierwsze połączenie było z Kielcami, czy może w nerwach błędnie zapamiętał nazwę miasta? Żąda ukarania ratownika udzielającego porad sprzecznych z wiedzą medyczną, porad pogarszających stan pacjenta.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

* Ten i następne cytaty za www.gov.pl/system-ratownictwa-medycznego.

Podczas gdy politycy szczerzą się licówkami, Polakom zaczyna ubywać uzębienia. 52 zł rocznie – tyle płaci Narodowy Fundusz Zdrowia na leczenie stomatologiczne jednego pacjenta.

W zeszłym roku liczba gabinetów przyjmujących na NFZ wynosiła ok. 7 tys. Dla chorych, którzy nie mają stołków w spółkach skarbu państwa, to jedyna możliwość zadbania o zęby.

Stomatologia jest jednym z najbardziej sprywatyzowanych działów medycyny i wydaje się, że wszyscy siłą rzeczy się z tym faktem pogodzili – z największą radością rządzący. Przekonanie, że do dentysty wszyscy chodzą tylko prywatnie, przewija się nawet na posiedzeniach sejmowej komisji zdrowia.

Cały rynek usług stomatologicznych w Polsce jest wart ok. 14 mld zł. NFZ zadekretował na leczenie zębów w 2021 r. 2 mld zł;



kilka milionów Polaków – mimo wszystko – z tych świadczeń korzysta. Utrzymanie gabinetów stomatologicznych z roku na rok staje się coraz trudniejsze, a wszystko wskazuje na to, że wkrótce stanie się niemożliwe.

W ujęciu statystycznym w kwocie 52 zł na pacjenta zawarta jest protetyka, leczenie ortodontyczne oraz kontrakty specjalistyczne. Z takimi pieniędzmi w ręku pacjent w prywatnej klinice stomatologicznej nie mógłby nawet dać sobie zrobić dziury w zębie.

Ząb, dupa dębowa

Niedługo większość Polaków będzie miała niepełny uśmiech prezesa Kaczyńskiego.

Udział stomatologii w budżecie NFZ spadł poniżej 2 proc. Stomatolog, podpisując kontrakt z NFZ, zobowiązuje się do wyrobienia określonej liczby punktów w ciągu roku. Punkty są przypisane do poszczególnych procedur medycznych, a każdy punkt ma wycenę w złotych. Dowcip polega na tym, że ostatnią wycenę zrobiono w 2008 r. Przez 13 lat znacznie wzrosły koszty materiałów, paliwa czy wynajmu. Biorąc pod uwagę ceny paliwa, wkrótce niektórym lekarzom nie będzie się opłacało dojeżdżać do pracy. NFZ to w ogóle nie interesuje. W zeszłym roku fundusz płacił za procedurę usunięcia zęba w znieczuleniu 35 zł. Szczerbaty by się uśmieł...

NFZ przestał publikować mapy białych plam, czyli miejsc w Polsce dotkniętych wykluczeniem stomatologicznym. A tych może zacząć przybywać, umowy kończą się w czerwcu 2022 r., tymczasem NFZ, zasłaniając się pandemią, zwrócił się do stomatologów z prośbą o podpisanie wniosków o przedłużenie istniejących 5-letnich umów do końca grudnia 2022 r. Naczelna Rada Lekarska informuje, że dostaje kolejne zapowiedzi odejść od umów. Wiele osób już zapowiada, że w ogóle nie stanie do kolejnego konkursu.

Wyniki najnowszego raportu „Żęby na 6!”, przygotowanego przez markę Oral-B we współpracy z Polskim Towarzystwem Stomatologii Dziecięcej, nie wyglądają kolorowo jak obrazki na tubce pasty: 82 procent 6-latków ma próchnicę, a wśród 10-latków 86 procent. A to wierzchołek góry lodowej.

Od września 2019 r. obowiązuje ustawa, według której każde dziecko ma mieć za pewnioną w szkole profilaktykę zdrowotną oraz opiekę stomatologiczną. Nowa ustawa zakładała, że każda szkoła będzie musiała zapewnić podopiecznym dostęp do gabinetu stomatologicznego – czy na miejscu, czy do takiego, z którym zawarta jest umowa. Tam, gdzie jest daleko do jednego i drugiego, mają dojechać dentobusy. Odpowiedzialność za zapewnienie infrastruktury lokalowej i sprzętowej ponosi organ prowadzący szkołę, czyli krótko mówiąc, powinnośc ta spada na gminy i powiaty.

Utworzenie jednego gabinetu kosztuje ok. 100 tys. zł, ale później trzeba co miesiąc płacić za jego utrzymanie. Ustawa narzuca dodatkowe obowiązki na samorządy, ale nie podaje źródeł ich finansowania.

Samorządy mają problem nie tylko z pieniędzmi na utworzenie gabinetów, ale także trudno im znaleźć stomatologów, którzy chcieliby leczyć w gabinetach szkolnych według głównianych stawek zaproponowanych przez NFZ, a te są znacznie niższe od rynkowych.

Przykładowo fundusz płaci za wypełnienie w ramach opieki szkolnej 60 zł. W gabinecie prywatnym za takie leczenie trzeba zapłacić 120 zł. Łatwo się domyślić, że zęby uczniów lata się najtańszymi materiałami. Są to niestety najgorsze materiały, np. wypełnienia amalgamatowe (srebrne plombki). Prywatne gabinety od lat nie używają takich zapchajdziur.

Ale może to i lepiej, że NFZ zniechęca miłośników do szkolnej stomatologii. Gdyby faktycznie każdy organ zawarł umowę z gabinetem i wszystkie dzieci zaczęły tam regularnie chodzić i leczyć zęby, to wtedy wszystkie punkty z NFZ wydane zostałyby na kontrakty szkolne i nie wystarczyłoby pieniędzy na leczenie dorosłych.

Dentobus to typowe posunięcie propagandowe.

Naczelna Rada Lekarska zwróciła się do NFZ o dane dotyczące świadczeń, jakie były wykonywane w dentobusach. Okazało się, że dzieciarnia dokonuje tam tylko przeglądu i lakierowania kłów. Jeżeli w dentobusach nie jest prowadzone leczenie próchnicy, to lakierowanie zębów pomoże jak umarłemu kadzidło. Kolejny rządowy kapiszon...

Sytuacja materialna rodaków pogarsza się z miesiąca na miesiąc. Tych, których nie będzie stać na prywatne leczenie, zacznie przybywać. Obecnie jest 6249 świadczeniodawców leczenia na NFZ. W porównaniu z rokiem 2020 ubyłoby 7 proc. Rząd ma w dupie biedotę.

I.D.

„Jako rząd Rzeczypospolitej Polskiej mamy świadomość, że nasi sojusznicy, nasi zagraniczni partnerzy z wielką ochotą sprzedaliby nam wiele rozwiązań, które moglibyśmy zastosować w polskiej gospodarce, obronności, bezpieczeństwie – ale my chcemy te rozwiązania zbudować tu, w Polsce” – w imieniu rządu powiedział to w podrzeszowskiej Jasionce Maciej Małecki, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, w którego obecności powołano Klastę Technologii Kosmicznych (KTK). Coś, co zdaniem władzy technologicznie wystrzeli nas do gwiazd.

Czapa

Klastę z Jasionki to forma czapy skupiającej 20 polskich przedsiębiorstw, instytutów badawczych i organizacji, które według państwowej propagandy odpowiadają za 85 proc. potencjału sektora kosmicznego w Polsce. Najbardziej absurdalne w tromtadracji Małeckiego jest to, że w kosmos mają nas wynieść ci sami naukowcy i przedsiębiorstwa, którzy nie poradzi sobie ze zrobieniem tak przyziemnych rzeczy jak dopakowane elektronika czołgi i system rakiet samobieżnych, a nawet niewymagający procesora nierdzewiejący karabinek maszynowy. W KTK znalazła się bowiem Polska Grupa Zbrojeniowa i badawcze zaplecze polskiego wojska i przemysłu, czyli powołana przez PiS Sieć Badawcza Łukasiewicz.

Nadrzędnym celem podkarpackiego klastra ma być „rozwijanie zasobów i kompetencji z obszaru technik i technologii kosmicznych, by dostarczać na rynek elementy systemów satelitarnych, a w przyszłości tworzyć w pełni funkcjonalne systemy kosmiczne”. Za tym udającym jakieś mądre znaczenie belkotem kryje się jedno zamówienie. Słownie: jedno. Od państwowej firmy zarabiającej pieniądze za to, że z jej anten i systemów nadawczych korzystają nazemne polskie telewizje i sieci komórkowe. Firma nazywa się Exatel i jest obsadzona od lat przez PiS. Ponieważ wina sobie za anteny bardzo dużo pieniędzy, to jest bogata. Na dodatek została zobowiązana przez PiS do tego, by wejść finansowo w podkarpackie przedsięwzięcie, a jeśli braknie jej kasy, to państwowy Bank Gospodarstwa Krajowego pożycz, ile trzeba będzie.

Alibi

Exatel umyślił sobie – jako alibi do wejścia finansowego w klastę – że potrzebuje satelitów telekomunikacyjnych. Tych na świecie jest do wyboru, do koloru w coraz przystępniejszych cenach i od ręki, bo konkurencja światowych potentatów panuje w tym sektorze okrutna.

Gdyby więc państwowemu właścicielowi sieci przesyłowych i anten



FYS. MARCIN CHUDZIK

naprawdę zależało na satelitach, to mógłby je wystrzelić w kosmos już jutro. Ba, byłyby one nawet z polskim wsadem, bo kilka naszych firm od lat jest poddostawcami drobniagów do latających po orbicie satelitów.

Ludzie z branży, gdy usłyszeli, że Exatel wchodzi w *deal* z czymś, co nie ma pojęcia o satelitach, nigdy żadnego nie zrobiło, a tym bardziej w kosmos nie wysłało, zaczęli się zastanawiać, o co chodzi. Bo po pierwsze nie ma pewności, że fachowcy w klastę cokolwiek wymyślą. Po drugie nie wiadomo, czy to będzie działało. Po trzecie zaś opowieści o tym, że z niczego zbuduje się satelitę komunikacyjnego, za zakupem którego świat będzie stał w ogonku, w każdym, kto się zna, budziły grymas politowania.

Marszałek

Te zastrzeżenia potwierdzałyby fakt, że gdy w styczniu podpisywano list intencji o stworzeniu klastra, to oprócz Exatela sygnatury złożyły także tuzy kosmiczne jak Politechnika Rzeszowska czy Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekologiczna z Jarosławia. Najważniejszym jednak podpisem była parafka Władysława Ortyła – marszałka województwa podkarpackiego. Klastę kosmiczną to bowiem jego dziecko. Ortył rządzi na Podkarpaciu, gdzie pisowców żądnych stanowisk i pieniędzy jest więcej

niż w innych częściach kraju. Od lat kombinuje, co można by wycyckać z centrali, żeby obsadzić na dobrze płatnych stołkach swoich ludzi. Jak twierdzą wiewiórki, rok temu Ortyłowi wpadł w ręce dokument Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii z czerwca zeszłego roku „Kierunki polityki klastrowej po 2020 r.”, z którego dowiedział się, że każdy klastę to dziesiątki etatów na jego „sformalizowaną koordynację” i mnóstwo budżetowej kasy do zarobienia. Ortył zbyt długo jest w PiS, żeby nie wiedzieć, o co chodzi. Skoro rząd już w lutym 2019 r. powołał w ministerstwie grupę roboczą ds. polityki klastrowej, to

dla marszałka Podkarpacia znaczyło to, że jego partia chce zaorać kolejny kawałek poletka, dotychczas niezapełniony swoimi ludźmi.

Miał oczywiście rację, a dzięki swoim doświadczeniom załatwił Exatel z jego zamówieniem, dołożył do przedsięwzięcia pisowskie Centrum Badawcze Łukasiewicz i z wielkim hukiem medialnym powołał Klastę Technologii Kosmicznych.

Zdziwienia

Zdziwił tym Bałtycki Klastę Morski, który od lipca 2018 r. nazywa się Bałtycki Klastę Morski i Kosmiczny, bo PiS obiecało furę kasy na podbój orbity, a przewodniczącym komisji ds. kosmicznych klastra ustanowiło prof. Edmunda Wittbroda z Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej, przewodniczącego Komisji Nauk Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk.

Zdziwienia nowo powołanym tworem nie kryli naukowcy z Wojskowej Akademii Technicznej, uczelni należącej od maja 2014 r. do Klastra Inżynierii Kosmicznej i Satelitarnej. Oprócz WAT zgrupowane są tam inne uczelnie, instytucje badawcze i firmy z branży kosmicznej.

Mazowiecki Klastę ICT (*Information and Communication Technologies*) ma 14 lat. Jego działalność koncentruje się w branżach ICT, kosmicznej i energetycznej. Oczywiście należą do niego firmy, uczelnie publiczne i instytucje prywatne oraz państwo. Ludzie z mazowieckiego klastra

twierdzą, że Exatel rozmawiał z nimi kilkanaście miesięcy temu, a potem przestał rozmawiać. Od kiedy usłyszeli o klastę z Podkarpacia, domyślili się dłaczego.

Z działającym od 2009 r. Klastem Technologii Kosmicznych (Mazovia), od kiedy rządzi PiS, nikt z władz centralnych nie rozmawia, bo wszyscy wiedzą, że stoi za nim wybitnie niepisowski marszałek Mazowsza – Adam Struzik.

Tego, po co powstał podkarpacki klastę, nie potrafią zrozumieć naukowcy w założonym w 2019 r. konsorcjum, które ma wysłać polską misję naukową na Marsa. Pewnie dlatego, że w jego skład wchodzi amerykańska firma Virgin Orbit. Konsorcjum planuje wysłanie polskiego bezzałogowego satelity na Marsa i jego księżyc już w przyszłym roku. Zapleczem intelektualnym przedsięwzięcia są naukowcy z Politechniki Wrocławskiej, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Politechniki Warszawskiej, Politechniki Gdańskiej, Politechniki Poznańskiej, Politechniki Łódzkiej, Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uczelnie z Jarosławia w tym składzie nie ma.

Klastę z Podkarpacia ubawił nawet ludzi pracujących w instytucji, która do niego przystąpiła. To dlatego, że Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Lotnictwa pozyskuje coraz więcej grantów badawczych w zakresie technologii kosmicznych. Ma bowiem własne Centrum Technologii Kosmicznych. Satelity dla Exatela Łukasiewicz też byłby w stanie zaprojektować i nawet wykonać w którejś z zaprzyjaźnionych firm – jednak niekoniecznie krajowych. Przystępowanie do klastra, gdy samemu jest się w stanie w ciągu 5 lat zrealizować zamówienie, dla pracowników Instytutu Lotnictwa jest bez sensu.

Ogniwo

Kosmicznych klastrów, konsorcjów czy platform ci u nas dostatek. Niestety ich akty założycielskie uniemożliwiały proste upychanie ludzi PiS w ich władzach. To stąd wzięła się potrzeba nowej polityki klastrowej – czyli tworzenia kolejnych. Dzięki nim Polska nie stanie się nawet kosmicznym średniakiem. Nasze firmy i instytucje badawcze będą jak dotychczas – elementem łańcucha dostaw dla prawdziwie globalnych graczy. Rząd o tym wie, ale dla władzy ważne jest jedynie to, że w nowych klastach na stołkach zarządczych zarabiać będą pisowscy nominaci.

Pewnie dlatego wiceminister Małecki w swoim przemówieniu nie kłamał, mówiąc: „Gwiazdy najlepiej widać z Podkarpacia – i myślę, że nie tylko dlatego klastę kosmiczną będzie działał właśnie na Podkarpaciu”.

K.B.

Niecałe 10 lat temu, gdy jeszcze PiS-owi nie śniło się, że obejmie władzę, Marek Suski opowiadał, że na państwowych stołkach z nadania PO i PSL zasiada około 8 tysięcy osób.

Lista proskrypcyjna była najwidoczniej gotowa, bo po roku 2015 całe to towarzystwo zostało wymiecione, a ich posady błyskawicznie objęli ludzie Zjednoczonej Prawicy.

Nauczony doświadczeniem politycznym Kaczyński nie mógł dopuścić do tego, żeby wraz z postępem pisizacji zaostrzała się walka w jego własnych szeregach. Dlatego dla zaspokojenia apetytów działaczy swojego ugrupowania w ciągu pierwszych dwóch lat doszedł do wniosku, że wszystkie kierownicze stanowiska w strukturach podległych państwu są polityczne, wymagają więc obsady z klucza partyjnego.

Największe konfitury stały oczywiście w spółkach skarbu państwa. Po roku liczbę pisowskich nominatów szacowano w nich na 500 osób, by po kolejnym roku stwierdzić, że jest ich już 1000. Następne 2 lata spowodowały, że nikt już ich nie liczył.

Krewni i znajomi dobrej zmiany

Podatniku, zobacz, jak PiS wydaje twoje pieniądze.

Zarządy, dyrekcje i rady nadzorcze oraz zdecydowana większość menedżmentu były związane z władzą. Dzisiejsze pobieżne szacunki pokazują, że PiS pomnożyło liczbę podaną przez Suskiego przez 3. Pojawiły się instytucje, w których żeby zostać kierowcą, należało mieć rekomendację partii.

3 razy 8 tysięcy daje 24 tysiące stanowisk dla krewnych i znajomych dobrej zmiany. Liczba członków PiS wzrosła do 45 tysięcy. Każdy z nich

miał rodzeństwo, wujków, ciotki czy dzieci. Partia nie mogła ich pozostawić w biedzie.

Upychanie zaczęło od zastanych firm i instytucji. Po prostu powiększono gremia kierownicze. Tam, gdzie był jeden prezes lub dyrektor i jeden zastępca, robiło się zastępców trzech lub czterech. Gdy i to nie wystarczyło, tworzone nowe działy, wydziały czy referaty. Tylko po to, żeby kolejny pisowiec mógł być dyrektorem lub kierownikiem. PiS zaczęło przejmować instytucje

dotychczas niepaństwowe. A gdy i ich zabrakło, władzy nie zostało nic innego jak mnożenie bytów żerujących na państwie. Stąd wszelkiego rodzaju fundacje, fundusze czy twory biznesopodobne takie jak klasty.

Tylko do połowy tego roku dobra zmiana utworzyła 35 nowych, podległych bezpośrednio rządowi, różnych pod względem formy prawnej podmiotów finansowanych z budżetu państwa. 5 z nich to tzw. jednostki budżetowe, 3 instytucje kultury, dwie

agencje wykonawcze, 12 funduszy celowych, 12 państwowych osób prawnych i jedna instytucja gospodarki budżetowej. Najnowszym osiągnięciem jest **Instytut Strat Wojennych**. Jest to już kolejny stworzony za czasów PiS instytut podległy bezpośrednio premierowi.

Do czasów jego utworzenia Morawieckiemu podlegały takie nowotwory państwowe jak powstały w lutym **Instytut De Republica**. Ma się zajmować promocją i popularyzacją „rodzimej myśli badawczej z zakresu nauk humanistycznych i społecz-

Lepiej stracić z Niemcem niż z premierem.

Synekury Morawieckiego

TADEUSZ JASIŃSKI

Premier podpisał dokument ustanawiający państwowy Instytut Strat Wojennych (ISN). Czym znów udowodnił, że pisowskie państwo nie jest już nawet kamieni kupą.

Nowy instytut ma „zinstytucjonalizować wysiłki na rzecz badania wszystkich szkód wojennych, a także zająć się dalszym postępowaniem w sprawie roszczeń odszkodowawczych”. Gówno prawda! ISN powstał tylko po to, żeby następnych kilka-
naście osób mogło co miesiąc pobierać nader godne uposażenia, na które zrzucają się podatnicy.

Żeby policzyć, jakie straty spowodowała w Polsce II wojna światowa, wystarczyłoby pogonić do tej roboty naukowców zatrudnionych w Instytucie Pamięci Narodowej.

Premier mógł wrzucić temat zaksięgowania wojny i okupacji uczonym z Polskiej Akademii Nauk zajmującym się historią. Fachowcy opłacani przez budżet tam są – wielu ma tytuły profesorskie.

Gdyby chciano dogłębnie dowiedzieć się, co nam szlag trafił podczas wojny, wystarczyłoby za nieduże pieniądze ogłosić konkurs badawczy dla wydziałów historii na polskich wyższych uczelniach. Zamiast wywalać kasę na czapę administracyjną ISN, wystarczyłby grant na badania dla zwycięskiego zespołu.

Instytucji państwowych, które mogłyby się zająć stratami wojennymi, mamy dużo, dlatego powołanie kolejnej świadczy o tym, że Morawieckiemu na pewno nie chodzi o ustalenie tego, co instytut ponoć ma ustalać.

Nie chodzi też o to, żeby instytut przyszykował międzynarodowe postępowania przygotowawcze. Gdyby bowiem miał szykować, to rzecz i tak musiałaby się skończyć w instytucjach za te sprawy odpowiadających. Przede wszystkim więc w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, potem w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz w czymś, co windykację własności Polski i Polaków ma wypisaną na sztandarze – Prokuraturii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej. Pracownicy



tych trzech instytucji są po pierwsze do ewentualnych postępowań roszczeniowych przygotowani merytorycznie, po drugie i tak biorą za to państwową kasę.

Najśmieszniejsze zaś w decyzji Morawieckiego jest to, że jest ona absolutnie bezcelowa z tego powodu, że straty wojenne Polski są już policzone. I to zarówno dawno temu, jak i całkiem niedawno.

We wrześniu 2017 r. PiS powołało „parlamentarny zespół ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce od Niemiec za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej”, uff... Na jego czele stanął słynny reparator i rewindykator Arkadiusz Mularczyk. Zespół zakończył prace już w marcu 2019 r. i wówczas miał opublikować gotowy raport. Mularczyk opowiadał o nim bez szczegółów podczas kampanii wyborczej jesienią 2019 r. Rok później, 1 września 2020 r., Mularczyk pojawił się przed kamerami telewizyjnymi i błysnął informacją, że gotowy przecież od dawna „raport w sprawie wysokości odszkodowania od Niemiec dla Polski za zniszczenia podczas II wojny światowej jest finalizowany. Obecnie jest tłumaczony na języki niemiecki i angielski”. Mularczyk

zapowiedział, że ogłoszenie raportu nastąpi po decyzji politycznej w tej sprawie. Mijały miesiące, a z Mularczyka zaczęli śmiać się nawet koledzy z PiS, bo jego raport został utajniony bardziej niż niegdysiejsze sprawozdanie Macierewicza o działaniach Wojskowych Służb Informacyjnych.

W tym roku 1 września też nie mogło zabraknąć Mularczyka. Objawił się mediom i ogłosił, że „jest wola polityczna, by wystąpić o reparacje od Niemiec, i myślę, że będzie ona zrealizowana w tej kadencji Sejmu; trwają jeszcze prace nad raportem na temat polskich strat wojennych, będzie on uzupełniony m.in. o wyliczenie i opis miejsc masowych mordów na Polakach”. Czym zaprzeczył, że raport, mający już 2,5 roku, był wersją ostateczną.

Skoro więc jest raport o stratach wojennych Polski, to po co Morawieckiemu instytut straty te badający? Zwłaszcza że w spiczku ogłaszającym powstanie ISN premier powiedział, iż raport sejmowego zespołu Mularczyka ukaże się w lutym.

Morawiecki w wywiadzie dla niemieckiej agencji prasowej DPA: „Decyzja o tym, co, kiedy i jak zrobimy z tym raportem, jeszcze nie zapadła, ale przygotowujemy wszystko, aby przedstawić ten raport światu”.

Ceniący logikę Niemcy, którym polski premier to mówił, nic nie zrozumieli. Polscy politolodzy, wiedzący, że analizując PiS, należy wyzbyć się racjonalnego myślenia, orzekli, że

Morawiecki pieprzy na użytek antyniemieckiego elektoratu pisowskiego, bo chce być bardziej antyniemiecki od Ziobry.

Te analizy wciąż nie odpowiadają jednak na pytanie, po co powstał instytut. Szczególnie że liczby zawarte w raporcie zespołu Mularczyka są tymi samymi co w raporcie Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów z 1947 r., tyle że przeliczonymi na współczesne pieniądze. Mowa więc o prawie 850 miliardach dolarów amerykańskich, czyli czterech bilionach złotych.

Po co liczyć coś, co już jest policzone? Ponieważ niektórzy pisowcy są innego zdania. Np. Grzegorz Kostrzewa-Zorbas już 4 lata temu przedstawił szacunki strat sięgające 25 bln zł (!). Miałyby to być straty spowodowane tylko przez agresora niemieckiego. Tego, co straciliśmy przez radzieckiego, Zorbas jeszcze nie policzył.

Oczywiście nikt w Polsce nie policzył zysku, który odniosła po wojnie Polska, zajmując setki tysięcy kilome-

trów kwadratowych przedwojennego terytorium Niemiec, zindustrializowanych i wyprzedzających nas cywilizacyjnie o dekady. Nikt nie mówi o tym, że w Poczdamie ustalono, iż reparacje dla nas dostanie ZSRR i się nimi z Polską podzieli. Mało kto wspomina, że w 1953 r. rząd PRL aktem prawnym odpuścił Niemcom wypłacanie wszelkich odszkodowań wojennych.

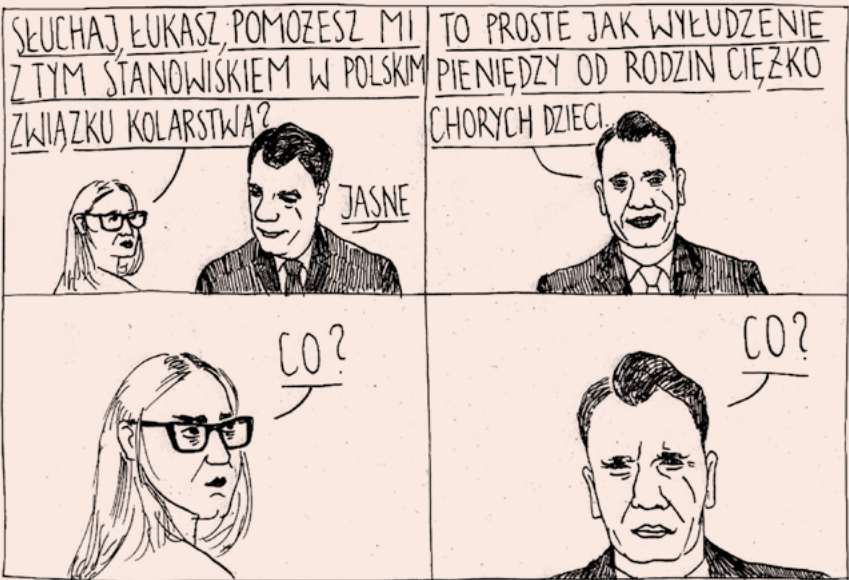
PiS gra na reparacjach, bo kiedyś przypadkiem okazało się, że to na jego elektorat działa. Tym przypadkiem było policzenie przez Lecha Kaczyńskiego, gdy był prezydentem Warszawy, strat, które stolica poniosła w latach 1939–1945. Wtedy zaczął mówić, że Niemcy wiszą nam fortunę. Od tej pory temat wyskakuje mniej więcej co rok. Stanowi dla PiS niekończącą się przykrywkę do afer partii albo świetny lep na roszczeniowy elektorat niewiedzący, skąd ugrupowanie Kaczyńskiego weźmie szmal na swoje liczne obietnice socjalne.

Niemcy (ani nikt na świecie) nie traktują tego poważnie. Niemiecki Bundestag w 2017 r. wypowiedział się na temat polskich roszczeń ostatecznie i dla Polski negatywnie. W styczniu 2018 r. stanowisko Bundesrepublik powtórzył ówczesny minister spraw zagranicznych Sigmar Gabriel: „Kwestia reparacji wojennych została uregulowana pod względem prawnym, a zatwierdzona przez rząd polski na początku lat 90.”. Koniec, kropka.

Skoro Niemcy nie chcieliby oddać nawet jednego eurocenta, to może Morawiecki mógłby coś na nich wymusić międzynarodowym wyrokiem sądowym?

Prawo międzynarodowe ma tylko jedną instancję, która mogłaby taki wniosek rozpatrzyć. To Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze – organ Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ale po pierwsze MTS może rozstrzygać tylko wtedy, gdy wadzące państwa się na to godzą. Po drugie zaś 30 lat temu Rzeczpospolita na swój własny wniosek wyłączyła spod właściwości MTS sprawy sprzed 1989 r., bo nie chciała, aby ktokolwiek pozywał nas za to, co narozrabiała komuna. Ponieważ działa to w obie strony, to Polska również nie może pozwać kogokolwiek za II wojnę światową.

Morawiecki o tym wie zarówno jako historyk z wykształcenia, jak i premier rządu. Wie też, że o tym wszystkim nie ma pojęcia wyborca PiS. Premier udaje więc, że goni reparacyjnego króliczka, a przy okazji robi dobrze kilku miłośnikom PiS z tytułami naukowymi, którzy pracą w Instytucie Strat Wojennych będą przysparzać strat budżetowi państwa.



nych”. Budżet instytutu na przyszły rok to 20 mln zł.

Od 2018 r. działa **Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka**. Musiał powstać, bo przekazuje „młodym pokoleniom znaczenia tradycji polsko-węgierskiej”. W tym roku instytucja ta kosztowała podatnika 5,8 mln zł.

Polski Instytut Ekonomiczny też utworzono w 2018 r. Po co, skoro

władza ma zarówno speców z Ministerstwa Finansów, jak i Rządowe Centrum Analiz? Chyba tylko w celu wydawania pieniędzy; w tym roku instytut na badania naukowe i przygotowywanie analiz społecznych i ekonomicznych wydał ponad 10 mln zł.

W roku 2018 powstał też **Instytut Europy Środkowej**. Nikogo nie obchodziło, że premierowi podlega zajmujący się dokładnie tym samym

Ośrodek Studiów Wschodnich. Ważne było, że kilka istotnych dla władzy osób przytuli wynagrodzenie z wynoszącego w tym roku prawie 4 mln zł budżetu instytutu.

Do roku 2016 **Instytut Zachodni** nie podlegał bezpośredniemu państwu. Ale od tamtej pory podlega, bo w Poznaniu jest kilka osób z tytułami, które gdyby nie rząd PiS i mąż Przyłębskiej, nigdy nie załapałyby się na piastowane w instytucie stanowiska. No i nie miałyby możliwości dysponowania prawie 4 mln zł budżetu.

Nie tylko premier dorobił się w ostatnich latach swoich instytutów. Wicepremier Gliński wywalczył w 2020 r. **Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego**. Bez tego instytutu rządowi nie udałooby się prowadzić polityki w zakresie „historii i dziedzictwa Polski, w tym dorobku polskiej myśli społeczno-politycznej, ze szczególnym uwzględnieniem myśli narodowej, katolicko-społecznej i konserwatywnej”. Instytut zarządza wartym 30 mln zł Funduszem Patriotycznym. Tym samym, z którego 3 mln zł przytulił Bąkiewicz. Poza forszą do dzielenia instytut ma

własny budżet – w tym roku niemal 10 mln zł.

Gliński ma też inny utworzony specjalnie dla niego w 2018 r. **Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego**. Ten przynajmniej nie musi udawać, że coś bada, bo jest od dzielenia państwowej kasy dla miłych rządowi pozarządowych stowarzyszeń i fundacji.

Minister Ziobro, mimo że jest dysponentem kilkusetmilionowego Funduszu Sprawiedliwości, ma też powołany kilka lat temu **Instytut Ekspertyz Ekonomicznych i Finansowych** w Łodzi. Bez niego sądy i prokuratury nie poradziłyby sobie w kwestiach z zakresu „ekonomii, finansów, rachunkowości, podatków i cel, rynków kapitałowych, bankowości i ubezpieczeń, działalności i finansowania przedsiębiorstw, przekształceń własnościowych oraz cyberprzestępczości gospodarczej”. Nie ma siły, żeby tym wszystkim było się w stanie zająć pracujące tam 29 osób. Ale ponieważ budżet instytutu to ponad 10 mln zł, o wysokości ich uposażeń nie trzeba się martwić.

17 października 2019 r. na podstawie rozporządzenia ministra rolnictwa

i rozwoju wsi powstał **Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi**. Po co, skoro to działka wicepremiera Glińskiego? Ano po to, że było kilka osób, które należało zatrudnić na godnych stanowiskach i dać im prawie 11 mln zł rocznie do wydania.

Innego uzasadnienia dla powstawania struktur dublujących istniejące już instytucje państwowe nie ma. Ba,

gdyby ktoś sądził, że kiedy PiS przegra, to nowo powołane instytucje szlag trafi, to jest w błędzie. Każda władza ma przecież swoich krewnych i znajomych.

T.J.

4 grudnia, w sobotę, w Toruniu odbędą się uroczystości związane z obchodami 30. urodzin Radia Maryja. Pierwszy raz „katolicki głos w twoim domu” zabrzmiał 8 grudnia 1991 r. i bez wątpienia zmienił oblicze ziemi. Polskiej ziemi. Co roku urodziny radia są nie lada widowiskiem wazelinarstwa ze strony przedstawicieli polskiego rządu, traktujących ojca Tadeusza z większą czcią niż papieża. Przynajmniej papieża nie-Polaka.

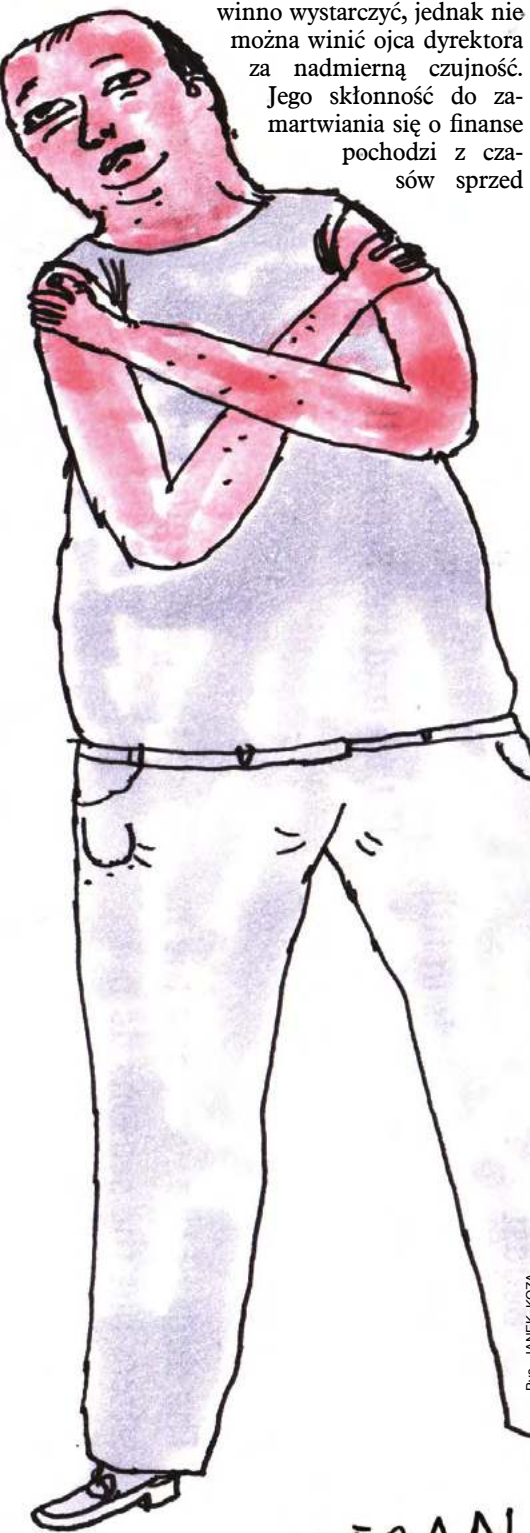
...

Zeszlóroczne urodziny nie obyły się bez kontrowersji. Ze względu na pandemię zorganizowano je w mniejszym gronie w sanktuarium Najświętszej Marii Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II. Nie zastosowano się jednak do obostrzeń sanitarnych. Kościół był napchany, uczestnicy siedzieli bez masek i bez zachowania dystansu. I to w czasie gdy zwyczajni ludzie na toruńskich ulicach byli spisywani za brak maseczek. Złożone przez posłankę Joannę Scheuring-Wielgus zawiadomienie do prokuratury zostało zignorowane. Na urodzinach dziękczynili czołowi politycy PiS-u, w tym prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Nie da się ściągać samego siebie...

...

„To jest współczesny męczennik. Męczennik mediów. Media to zrobiły (...) To, że ksiądz zgrzeszył, no, zgrzeszył. A kto nie ma pokusa?” – tymi słowami ojciec Rydzyk bronił biskupa Edwarda Janiaką, oskarżanego o tuszowanie pedofilii podwładnych. Temat ukrywania pedofilii był poruszany w „filmidle” braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”. Słowa wywołały ogólnokrajowe oburzenie, oczywiście nie wśród klaszczących ojcu dyrektorowi z pierwszych rzędów polityków, w tym rzecznika praw dziecka. Mimo wstawiennictwa ojca dyrektora biskup Janiak zmarł. W ramach pociechy został pochowany na cmentarzu dla zasłużonych.

Oprócz olewania obostrzeń i bronięcia księży pedofilów ojciec Tadeusz narzekał na brak pieniędzy i dostatecznego finansowania ze strony rządu: „Codziennie pytam panią dyrektorkę: Ile pieniędzy mamy? Czy damy radę do pierwszego?”. Jak policzył portal OKO.press, od początku rządów PiS-u, czyli od 2016 do końca 2020 r., podmioty związane z Rydzykiem otrzymały od państwa polskiego ok. 325 mln zł. Tyle powinno wystarczyć, jednak nie można winić ojca dyrektora za nadmierną czujność. Jego skłonność do zamartwiania się o finanse pochodzi z czasów sprzed



Rys. JANEK KOZA

30. urodziny Radia Maryja.

Alleluja! i do przodu.

założenia radia, gdy zakonnik wrócił z Niemiec, mając jedynie „80 fenigów i figurę Matki Bożej w kieszeni”. Pierwsze lata prowadzenia radia też nie były lekkie: „Żywiliśmy się tylko kanapkami i chlebem”.

W tym roku uroczystości odbędą się w Hali Sportowo-Widowskiej Arena Toruń, mogącej pomieścić 6 tysięcy widzów. Dzięki nowym obostrzeniom zapowiedzianym przez ministra Niedzielskiego obłożenie powinno wynosić 50 proc., nie licząc zaszczepionych. Ponieważ nikt nie ma uprawnień, żeby ich policzyć, możemy spodziewać się pełnej hali i urodzin z pompą.

76-letni Rydzyk już rok temu mógł przejść na emeryturę, jak naiwnie sugerował mu jego przełożony z zakonu redemptorystów ojciec Janusz Sok. Ojciec dyrektor twierdził, że jest w pełni sił i „nigdzie się nie wybieram”. Wszystko wskazuje na to, że swoją wyjątkową posługę będzie pełnił aż do śmierci. Chwała za to wszystkim archaniołom i świętym, nie ma bowiem w naszym kraju osoby bardziej docenionej (dofinansowywanej) od ojca dyrektora. Jak pisał w zeszlórocznym liście z okazji 29. urodzin radia prezydent Andrzej Duda: „To właśnie tutaj, nad Wisłą w Toruniu, przed niemal trzydziestu laty zrealizowano przedsięwzięcie o ogromnym wpływie na bieg polskich spraw, na polską rzeczywistość społeczną, kulturową i duchową. Powinniśmy mieć świadomość historycznej skali dokonań Radia Maryja”.

...

Dotacji dla Rydzykowych projektów jest co niemiara i ze względu na ich liczbę trudno się w nich połapać. Ostatnim wielkim przedsięwzięciem ojca dyrektora, dokonany rękami



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

jego fundacji Lux Veritatis, jest wybudowanie Muzeum Pamięć i Tożsamość, które ma przybliżyć „1000-letnią historię chrześcijańskiej Polski” i „postaci wielkich Polaków” ze szczególnym uwzględnieniem Jana Pawła II, oraz Parku Pamięci Narodowej, mającego być hołdem dla Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej. Nazwiska umieszczone na szklanych podświetlonych na biało-czerwoności postumentach, postawionych w parku (na planie Polski), weryfikowane są przez ojca Rydzyka i jego ludzi. Kim są ci ludzie? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że nazwisk jest od cholery. Na muzeum minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński przekazał ok. 185 mln zł. Na park pieniądze szły z różnych

źródeł, w tym 8 mln zł z kancelarii premiera. Ministerstwo Sprawiedliwości w ramach Funduszu Sprawiedliwości i konkursu na „przeciwdziałanie przyczynom przestępczości” przyznało Rydzykowej fundacji ponad 7 mln zł na walczące z tęczowymi flagami Centrum Ochrony Praw Chrześcijań. Ojciec dyrektor i jego Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, prowadząca Regionalny Ośrodek Debata Międzynarodowej, dostali z Ministerstwa Spraw Zagranicznych 2,34 mln zł.

Rydzyk walczy także z rakiem piersi i szyjki macicy.

Z Narodowego Programu Zwalczania Chorób Nowotworowych i Ministerstwa Zdrowia dostał grubo ponad milion.

...

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie wścibstwo Sieci Obywatelskiej Watchdog, która w 2016 r. śmiała się zwrócić do fundacji Lux Veritatis o wykaz przedsięwzięć i ich finansowania ze środków publicznych. Fundacja Rydzyka odesłała stowarzyszenie do diabła, ono jednak dążyło dalej. Ze względu na niepodejmowanie działań przez prokuraturę stowarzyszenie złożyło tzw. subsydiarny akt oskarżenia o zatajenie przez Lux Veritatis informacji na temat finansowania ze środków publicznych. Do obrońców Rydzyka należy oczywiście prokurator generalny i minister sprawiedliwości Ziobro, który wypowiedział się na antenie Radia Maryja: „Nie ma tutaj mowy o żadnym przestępstwie i podejrzeniu przestępstwa. W sposób oczywisty i jasny widać, że jest to naciągana sprawa i w sposób instrumentalny oraz bezpodstawny próbuje się angażować sądy karne, by przesładować fundację. (...) Tutaj nie chodzi o sprawiedliwość i prawo, lecz o nękanie i inwigilację. To są metody wzięte rodem z reżimu Łukaszenki. Nie do pomyślenia jest to, że ktoś ma odwagę formułować takie wnioski”.

Jednak ktoś miał odwagę i w czerwcu 2021 r. ruszył w końcu proces. W Rydzykowych mediach i na pisowskich Twitterach rozpoczęła się nagonka na Watchdoga – antypolskie stowarzyszenie finansowane przez Sorosa, chcące zniszczyć działalność katolicką w Polsce. Wydawałoby się, że obywatele będą mieli w końcu szansę dowiedzieć się, na co idą ich pieniądze topione w interesach Rydzyka, ale w sprawę zaangażował się trybunał Julii Przyłębskiej. Na 15 grudnia o 11.00 wyznaczono termin decyzji dotyczącej konstytucyjności przepisu mówiącego o dostępie do informacji publicznej.

Decyzja trybunału nikogo raczej nie zdziwi. Będzie to piękny prezent na 30. urodziny Radia Maryja i nauczka, że z Rydzykiem się nie zadziera.

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Ksiądz z jednej z parafii w Częstochowie przelał oszustom 600 tys. zł. Uwierzył w absurdalną historię, że zdeponowane w banku pieniądze są zagrożone atakiem hakerskim i jedyną szansą na ich uratowanie i wykrzykie sprawców jest przekazanie ich „policjantom”. Wiara jest podobno łaską... Ale ksiądz najwyraźniej jej nie doświadczył.

✦ Na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu otwarto kaplicę katolicką. Ma pozwolić podróżnym na całodobową adorację Najświętszego Sakramentu. Oprócz kaplicy będzie Stacja Dialog, czyli biuro Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Biuro to nic innego jak kawiarnia oraz sklep z produktami od chrześcijan z Betlejem. Kawiarnia na dworcu zawsze jest mile widziana. A i kaplica może służyć za poczekalnię, byle ławki były wygodne. W otwarciu dworcowej kawiarni brała udział Elżbieta Witek, marszałica Sejmu.

✦ Broniący polskiej granicy przed atakami nielegalnych migrantów i białoruskich służb polscy żołnierze otrzymają „cudowne” medaleki wybite i poświęcone w Niepokalanowie. Ks. płk straż granicznej Zbigniew Kępa, rzecznik prasowy Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, powiedział, że „Cudowne medaleki (...) zostaną przyjęte z wdzięcznością”. Z jeszcze większą

wdzięcznością przyjęte by z pewnością zostały papierosy, czekolada, dobra kielbasa czy to, co żołnierzom i strażnikom faktycznie jest potrzebne.

✦ Z badań CBOS wynika, że następuje spadek poziomu wiary religijnej i praktyk religijnych w tzw. społeczeństwie. Oczywiście najprędzej wypinają się na księdza lepiej wykształceni z wielkich miast. Co czwarty mieszkaniec Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wrocławia i Poznania deklaruje, że nie wierzy. Ogólnie w całej Polsce odsetek zdeklarowanych niewierzących rośnie – już jest ich 12,5 procent. Jeszcze gorzej jest z praktykami religijnymi: całkowicie niepraktykujących jest ponad 24 procent, natomiast regularnie praktykujących jest niecałe 43 procent. Najsztybciej, rzecz jasna, odwraca się od parafii młodzież. W kategorii wiekowej 18–24 lata jako wierzący deklaruje się 71 procent badanych. W tej grupie tylko 23 procent deklaruje regularne uczestnictwo w praktykach religijnych. Ale – i tu ciękawostka największa – poziom praktyk religijnych spadł również wśród najstarszych, mających 65 lat i więcej. W roku 1992 regularnie praktykowało ponad 72 procent osób starszych, obecnie 56 procent. Kościół wciąż nie wie, dlaczego tak się dzieje?

✦ Godziny dzielą nas od radosnego dziękczynienia Panu Bogu i Matce Najświętszej za 30 lat posługi Radia Mary-

ja. Radio zaczęło posługę Bogu, Kościołowi i ojczyźnie 8 grudnia 1991 r. Uroczystości odbędą się w sobotę 4 grudnia. Nad bezpieczeństwem będzie czuwać uprzejma policja i straż miejska. Radio i cała jego rodzina mają jeszcze wiele do zrobienia w Polsce – a nawet coraz więcej – w obliczu światowej rewolucji kulturowej walczącej z Panem Bogiem i z rodziną. Rząd zapewne dopomoże i sygnie groszem. A gdyby



Rys. TOMASZ WIATER

któs pytał, dlaczego coraz więcej młodych odchodzi od Kościoła, to prosimy niech włączy radzko i posłucha ojca dyrektora.

✦ Minister edukacji i nauki Przemysław „Skażenie” Czarnek objął patronatem konkurs dla młodzieży, którego tegorocznym tematem są „wszystkie aktualne zagadnienia bioetyczne jak antykoncepcja, aborcja, in vitro czy eu-

tanazja”. I gites. Problem tylko jest taki, że konkurs przygotowuje katolickie stowarzyszenie pro-life i jest on prowadzony z góry określoną tezą ideologiczną. Jeśli Czarnek opowiada się za niewpuszczaniem do szkół „genderowców”, to również nie powinien się godzić na wpuszczanie „pro-life’owców”. No, ale Czarnek jest katolickim talibem i obskurantem, wpuszcza więc ich i wita chlebem i solą. „Skażenie” to określenie, którym młodzież szkolna obraża Czarnek. W dowód ogromnej sympatii zapewne...

✦ Ks. Andrzej A. rzekł się stanowiska proboszcza w sanktuarium „Maria Śnieżna” w Kotlinie Kłodzkiej. Rezygnację przyjął biskup świdnicki. Przyczyną „dobrowolnej” rezygnacji były naciski na biskupa, aby proboszcza odwołał. „Żądamy odsunięcia księdza z zajmowanej funkcji, który niestety zmienił charakter sanktuarium z otwartego na pielgrzymów i turystów w twierdzę z atmosferą zagrożenia. Ludzie traktowani są jak intruzy, krzyk i agresja to chleb powszedni” – pisali wierni w petycji. Duchowny został skazany w 2018 r. na 10 miesięcy prac społecznych za rażenie jednego z turystów paralizatorem w brzuch podczas pasterki w 2016 r. Jeden z mieszkańców Kotliny Kłodzkiej został zaatakowany przez gospodynię duchownego, która zabrała mu telefon. W zdarzeniu brały udział jeszcze dwie inne osoby z otoczenia ks. Andrzeja A. Na końcu sam ksiądz zerwał wiernemu czapkę z głowy. I weź tu, człowieku, chodź do kościoła, jeśli tam tak niebezpiecznie.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Jeden z naszych ulubionych telenaciągaczy, Robin Bullock, znany z tego, że widział Jezusa w wodnistym teleportale w kościele żelatyny, przedstawił nowy argument na rzecz „obrzezania swoich pieniędzy”. Nie jego pieniądze, oczywiście, tylko jego wiernych, którzy obрезаю swoje konta, wysyłając kasę do Bullocka. Otóż gdy taki wierny wchodzi do sklepu z oponami, pilnujące sklepu anioły mówią ze sobą – cytujemy anioły za pastorem Bullockiem: „Uwaga, chłopaki, do sklepu właśnie weszły pieniądze obreżanego przymierza”. I taki anioł, solidnie opłacony, pilnuje jakości zakładanych opon i gdy widzi, że jakaś ma skazę, załatwia ze sprzedawcą, żeby założył inną. Bo ta ze skazą „mogłaby wybuchnąć na autostradzie, zabić ciebie i całą twoją rodzinę”. No i co z tego? Posiadacz obreżanych pieniędzy z pewnością poszedłby prosto do nieba.

2. 2 lata temu Sąd Najwyższy Botswany orzekł, że przepis przewidujący 7 lat więzienia za seks oralny lub analny między dorosłymi mężczyznami jest niezgodny z konstytucją. W jednomyślnym orzeczeniu sędziowie uznali, że „każda dyskryminacja członka społeczeństwa jest dyskryminacją „wszystkich”. Prokurator generalny Abraham M. Keetshabe złożył apelację, twierdząc, że SN przekroczył uprawnienia, zmieniając wyrok wydany w innej sprawie 16 lat temu. Teraz apelacja została odrzucona. „Przepisy zakazujące związków osób tej samej płci przeżyły swoją przydatność i służą dziś jedynie do zachęcania funkcjonariuszy organów ścigania do podglądania obywateli przez dziurkę od klucza i ingerowania w ich prywatną przestrzeń” – orzekł sędzia Ian Kirby. Czy komuś kiedyś przyszło do głowy, że będziemy zazdrościć postępowości Botswanie?

3. Niejaki Robert Joel Cota z Pensacoli na Florydzie przyszedł na spotkanie zapoznawcze w jednym z lokalnych kościołów i zaczął zadawać duszpasterzowi pytania, które wzbudziły w tym ostatnim pewien niepokój. Pytał otóż, dlaczego Kościół zabrania kazirodstwa i dlaczego nie wolno uprawiać seksu z dziećmi. Duchowny zaniepokoił się na tyle, że poinformował stosowne władze, które ponadto wyposażał w imię, nazwisko i wizerunek Roberta Joela. Władze udały się następnie do jego domu, gdzie znalazły 12-letnią dziewczynę, która zeznała, że tatuś chędoży ją regularnie od 7. roku życia i że czyni to w ramach „okazywania uczuć”. Dodała, że jeśli nie była dość uczuciowa, tatuś groził jej bronią. Policja nie podała informacji na temat afiliacji religijnej duchownego, ale jesteśmy skłonni się założyć, że nie jest to ksiądz katolicki.

4. Doktor Stella Gwandiku-Ambe Immanuel, urodzona w Kamerunie, wykształcona w Nigerii i praktykująca w Stanach, stała się słynna, gdy ogłosiła, że skutecznie wyleczyła COVID u 350 pacjentów za pomocą hydroksychlorochiny, czyli leku na malarię, co na

Twitterze skwapliwie rozgłosił Donald Trump. Dr Immanuel jest także pastorką wyznania o nazwie Duszpasterstwo Siły Ognia i na podstawie swojej wiedzy religijnej twierdzi, że endometrioza powstaje od spermy demonów, z którymi kobiety cudzołożą we śnie. Teraz wybitna ta uczona niesie pocieszenie zaszczepionym. Ponieważ szczepionka oznacza wprowadzenie Lucyfera do organizmu, można go wyrzucić w imię Jezusa: „Padnij na kolana i powiedz: »Ojcze, zostałem oszukany. Nie wiedziałem. Byłem przerażony« i Bóg okaże ci miłosierdzie”.

5. Poseł torysów Nick Fletcher, otwierając w Westminster Hall debatę na temat Międzynarodowego Dnia Mężczyzn, wyjaśnił, co popycha młodych mężczyzn do przestępstw: fakt, że w najnowszej edycji serialu „Doctor Who” jest kobietą. „Niewielka, ale bardzo głośna mniejszość krzyczy, że każda męska postać lub wzór do naśladowania musi zostać zastąpiony przez kobietę. Widzieliśmy, jak doktor Who został zastąpiony przez kobietę. Czy można się dziwić, że tak wielu młodych mężczyzn popełnia przestępstwa?”. „Nie ubóstwo, cięcia w usługach społecznych, brak klubów młodzieżowych, słaba opieka psychiatryczna, liźnięcie klas w szkołach państwowych, toksyczna męskość, kultura gwałtu... Nie. To Jodie Whittaker jest odpowiedzialna za przestępczość” – skomentowała transseksualna autorka Juno Dawson. Nie dość, że odmieniec, to jeszcze lewaczka.

6. Arcybiskup Paryża Michel Aupetit oddał się do dyspozycji papieża po publikacji w „Le Point”, z której wynikało, że jest ponurym zamordystą, brutalnie wygaszającym wszelką reformatorską myśl w diecezji, olewającym wiernych i upokarzającym współpracowników, co doprowadziło do rezygnacji dwóch wikariuszy generalnych. „Le Point” doniósł też o niedwuznacznym mailu, który eminencja zamiast do dupy wysłał do sekretarki. Biskup tłumaczy, że mail był nie od niego, tylko do niego, bo dupa mu się narzucała. Przysnaję jednak, że jego „zachowanie wobec tej kobiety mogło być niejednoznaczne, co mogło insynuować, że istniał między nimi związek intymny i relacje seksualne, czemu z całą stanowczością zaprzeczam”. Aupetit podkreśla, że nie złożył dymisji, tylko oddał się do dyspozycji papieża, bo „dymisja oznaczałaby porzucenie diecezji”.

7. Skoro już jesteśmy w Paryżu: pewne poruszenie wzbudził projekt restauracji spalonej w kwietniu 2019 r. katedry Notre-Dame. W planach jest zastąpienie konfesjonaliów i klasycznych rzeźb przez nowoczesne malowidła ściennie i nowatorskie efekty dźwiękowe i świetlne, które mają stworzyć „przestrzeń emocjonalną”. Wyznaczony zostanie „szlak odrywania”, gdzie pojawiają się kaplice tematyczne z naciskiem na Afrykę i Azję, a cytaty z Biblii będą wyświetlane na ścianach kaplic w różnych językach, w tym mandaryńskim. „To tak jak gdyby Disney wszedł do Notre-Dame” – komentuje architekt Maurice Culot. „To rodzaj parku rozrywki, trywialnego i bardzo dziecięcego”. Nadzorujący renowację ks. Gilles Drouin odpowiada, że chodzi o to, żeby katedra była „bardziej otwarta na gości nie zawsze wywodzących się z kultury chrześcijańskiej”.



LISTONOSZ DONIOŚ

Śmieciowy elektorat

Konieczność użerania się z pisowskimi palantami utrudnia czy wręcz uniemożliwia opozycji przedkładanie konstruktywnych propozycji mających na celu poprawę notowań. Jeśli jednak opozycja chce wygrać wybory, to w taki czy inny sposób musi ten problem rozwiązać.

Moim zdaniem partie opozycyjne mogą pozyskać dodatkowy elektorat spośród pracowników zatrudnionych na tzw. umowach śmieciowych. Może zabrzmi to groteskowo, ale do wniosku takiego doszedłem na podstawie informacji przekazanych mi przez kuzynkę, która jako pracownica biura księgowego rozlicza wynagrodzenia w kilkunastu firmach zatrudniających od kilku do 25 osób. Zdecydowana większość zatrudnionych w „jej” firmach osób pracuje na umowach zleceniach, a ich wynagrodzenie godzinowe ustalone jest na poziomie stawki minimalnej wynikającej z odpowiednich przepisów. A ponieważ w ostatnich latach stawki te są systematycznie zwiększane, to zasadny jest chyba wniosek, że pracownicy na umowach zleceniach są prawdopodobnie w swej większości sympatykami PiS.

Jeśli tak faktycznie jest, to nasuwa się pytanie, czy opozycja może w taki czy inny sposób skłonić tę grupę wyborców do zmiany preferencji politycznych? Moim zdaniem tak.

Kuzynka nie ma wątpliwości, że wszystkie niemal osoby na umowach śmieciowych powinny być

zatrudnione na umowach o pracę, i moim zdaniem ma rację. Gdyby więc opozycja zaproponowała w swoim programie takie zmiany w przepisach prawnych, które uniemożliwiłyby pracodawcom zawieranie fikcyjnych umów zleceń czy o dzieło (nie jest to z pewnością proste, ale też nie jest niemożliwe), to z tego tytułu jej poparcie ze strony tej grupy zatrudnionych uległoby znacznemu zwiększeniu. W końcu pracownik zatrudniony na umowie o pracę ma zdecydowanie wyższy status w porównaniu z pracownikiem na śmieciówce.

Za wprowadzeniem takiej zmiany przemawiają również względy ogólnoeconomiczne. 30 czy 20 lat temu, a więc w warunkach wysokiego bezrobocia umowy śmieciowe miały do pewnego stopnia uzasadnienie gospodarcze, obecnie jednak straciły rację bytu i bez przesady można je uznać za formę wyzysku. Nie bez znaczenia jest również fakt, że w warunkach istniejącego obecnie rynku pracownika – na co również zwracała uwagę kuzynka – wielu pracodawców i tak wypłaca pracownikom wynagrodzenie wyższe niż obowiązujące minimum, tyle że ta dodatkowa kwota wypłacana jest zwykle pod stołem. Bez większego ryzyka dla gospodarki można więc nie tylko zlikwidować umowy śmieciowe, ale jeszcze szybciej zwiększać minimum płacowe. Duże pole do działania ma tu bez wątpienia Lewica, obawiam się jednak, czy skorzysta z tej szansy.

Zenon K.

Epidemia głupoty

Osobniczka o imieniu Kaja zgłosiła projekt ustawy zaostrzającej prawo aborcyjne. Za dokonanie aborcji ma grozić nawet 25 lat odsiadki. Gdyby głupota mogła fruwać – to moja ojczyzna takim osobnikiem jak pomysłodawczyni projektu tej ustawy oraz popierający ją ortodoksyjni moherowi wyznawcy Nazarejczyka unosiliby się u stóp aniołków!

Najjaśniejsza Rzeczpospolita jest w tej chwili chyba jedynym krajem na świecie preferującym tak kuriozalne antyaborcyjne poglądy. Ciekawe, że mocodawcy oraz osoby popierające pomysł i sutannowi jakoś nie kwapią się do wzięcia na wychowanie dzieci urodzonych z ciężkimi uszkodzeniami.

Zdziwienie budzi fakt, że ten idiotyczny projekt ustawy trafił pod obra-

dy parlamentu. W CYWILIZOWANYCH krajach szef władzy ustawodawczej wrzuciłby go do kosza. Lecz przecież my przestaliśmy być krajem cywilizowanym już dawno, od chwili objęcia tronu przez PiSdziałców.

Kiedy do tych kurzych mózdków dotrze wreszcie, że nikt nie popiera aborcji jako takiej, nikt nie dąży do aborcji w każdej sytuacji? Jednak są sytuacje, gdy aborcja jest konieczna. Do takich sytuacji należą: ciężkie uszkodzenie płodu, konieczność ratowania matki, ciąża z gwałtu. Oczywiście to nie kapłan, polityk, wyznawca Nazarejczyka czy inny (pi, pi, pi) ma prawo decydowania o tym. Takie prawo ma WYŁĄCZ-NIE kobieta! Bo to jej ciało i znajdujący się w nim płód. Nikt inny nie ma prawa o tym decydować.

Bartek Majeran



REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Dionisios Sturis
Jak Złoty Świat omamił Greków

Pandemia w branży pogrzebowej

Mienie wojskowe,
czyli kup pan czołg

Covidowe obostrzenia
w Czechach i na Słowacji

www.tygodnikprzeglad.pl



W przedmowie do trzeciego – ostatniego – tomu pośmiertnie wydanych prac Andrzeja Walickiego Jarosław Dobrzański napisał, że gdyby pokusić się o zredukowanie przesłania tych trzech tomów do jednego zdania, wypadłoby powiedzieć, że jest nim „wezwanie do realizmu”. Inaczej mówiąc: przestroga przed uleganiem zbiorowym fikcjom i pozorom prawdy, poświęconym rzekomą wielowiekową tradycją.

Do trzeciego tomu to określenie pasuje szczególnie. Zebrane zostały w nim prace Walickiego piętnujące fałszowanie historii, tej odległej i tej najnowszej, oraz studia nad nacjonalizmem polskim. Prace w części publikowane są po raz pierwszy, zwłaszcza obszernie fragmenty prowadzonego przez autora od lat dziennika idei.

Historia Polski w opinii Jerzego Giedroycia należy do najbardziej zafałszowanych w świecie. Walicki tę ocenę Giedroycia podziela. Jako jeden z najwybitniejszych znawców polskiego romantyzmu Walicki jest jednocześnie bardzo wnikliwym krytykiem powstań narodowych z idei romantycznej poczętych, mierzących siły na zamiary, a nie odwrotnie, i kończących się dramatycznymi klęskami. Walicki odnotowuje fatalną prawidłowość polskiego losu. Prądy polityczne, rodzące się nawet pod dobrym znakiem i budzące nadzieję, szybko ewoluowały negatywnie. Republikanizm szlachecki miał spore osiągnięcia za ostatnich Jagiellonów, ale po Unii Lubelskiej szybko wyrodził się ideologicznie w sarmatyzm i wyobcował Polskę z Europy Zachodniej.

W XVIII w. Polska – pisze Walicki – dla zachodu kontynentu rysowała się jednoznacznie jako „kraj beznadziejnie zacofany, barbarzyński i kulturalnie obcy”. I tego statusu większość szlachty nadal usiłowała bronić. Podobnie polityczny romantyzm, który przyczynił się do nadania narodowi podmiotowej roli i misji historycznej, w epoce rozbiorów zespolił się z etosem walki bezkompromisowej w rodzaj heroizmu niepodległościowego prowadzącego do powstań za wszelką cenę, uzasadnianych wiarą w nieuniknioną zwycięstwą słusznej sprawy. Konsekwencją była absolutyzacja idei powstańczej prowadząca do serii zrywów z coraz mniejszymi szansami sukcesu, aż do najbardziej lekkomyślnie wszczętego i najbardziej dramatycznego w skutkach powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r.

Wspólny mianownik niekorzystnej ewolucji polskiej myśli i kultury politycznej Walicki upatruje w nacjonalizmie, rozwijaniem i krzewionym przez największą polską partię polityczną przed 1939 r. – Narodową Demokrację

Precz z Polakami katolikami!

Gdyby żył, zapisałby się do Razem.

Romana Dmowskiego. Analizie losów polskiego nacjonalizmu poświęcona jest znaczna część tej książki. Walicki nie był endekożercą, dostrzegał i doceniał zasługi wczesnej endecji i Dmowskiego, który wniósł do polskiej myśli i kultury nowoczesne pojmowanie interesu narodowego oraz silne pierwiastki realizmu politycznego. Jednak po odzyskaniu niepodległości w rywalizacji o władzę z Józefem Piłsudskim drastycznie zmienił orientację ideologiczną swej partii. Postanowił zespolić siły jej z wpływami Kościoła katolickiego. Uznając się za reprezentanta cywilizacji katolickiej, porzucił pragmatykę interesu narodowego na rzecz fundamentalizmu religijnego. W Kościele zaś pojawiło się niebezpieczne zjawisko katolicyzmu narodowego, czyli polityzacji religii.

Efektom tego mariażu była idea Polaka katolika, skonfliktowanego z Żydami i masonami, jako wzór patriotycznej postawy.



Rys. JANEK KOZA

Dmowski pod koniec życia projektował autorytarne państwo hierarchiczne, w którym niepodzielnie rządziłby mniejszość, dojrzała ideologicznie Polacy katolicy. Większość etnicznych Polaków, zwanych pogardliwie pół-Polakami, poddana byłaby wychowawczej indoktrynacji, Żydzi i inne mniejszości zostają pozbawieni praw politycznych i obywatelskich. Słowiańskim mniejszościom pozostałaby opcja asymilacyjna, Żydom zaś jedynie los pariasów lub emigracja. Ich asymilację Dmowski wykluczał, nawet gdyby byli „moralnie aniołami, a intelektualnie geniuszami”. Walicki odmówił w 1999 r. poparcia sejmowej uchwały o uczczeniu 60. rocznicy śmierci

Dmowskiego. Pisał, że nie może przejść do porządku nad półfaszystowską dewiacją Dmowskiego, dlatego że jego idee wciąż pozostają żywe, a w Polsce rządzonej przez post-„Solidarność” nabierają nawet nowej siły i blasku. Tylko Żydów w tej układance zastąpili postkomuniści, pół-Polaków zaś tzw. Polacy metrykalni. Była to wizja niestety prorocza. Dojrzała pod rządami Unii Demokratycznej i Platformy Obywatelskiej, a zaplanowała pod rządami Prawa i Sprawiedliwości.

Walicki należał do bardzo nielicznych intelektualistów, którzy nie ulegli w 1980 r. czarowi masowej plebejskiej „Solidarności”. Był wśród nich najwybitniejszym. Zachował wobec nowego ruchu krytyczny dystans. Dostrzegł w nim, oprócz utopii socjalnej, również załaski niebezpiecznej nietolerancji i mściwości oraz religianctwo i podatność na pokusy autokracji. Chcąc zachować niezależność osądu, skorzystał z okazji i na kilkanaście lat wyemigrował. Wiedział z krajem podtrzymywał, brał udział w różnych przedsięwzięciach naukowych, pozostał czynny w publicystyce.

Oprócz walki z fałszowaniem historii wszedł w długotrwały spór z neoliberalizmem ekonomicznym. Bronił zasady wolności indywidualnej każdej jednostki, wolności kluczowej dla klasycznego liberalizmu. Reagował boleśnie na poszerzanie stopniowo w III RP obszary dyskryminacji politycznej i wykluczenia. Zbliżało go to do lewicy, deklarował się jako liberał lewicowy. Nie znajdował jednak na polskiej scenie politycznej partii, z którą by się identyfikował, chociaż chyba najbliższą mu było do partii Razem. Dał temu wyraz w zamieszczonym w tym tomie artykule „Stare zadania dla nowej lewicy”. Oczekiwał pojawienia się nowej partii centrolewicowej, liberalnej i socjaldemokratycznej, pragmatycznej i realistycznej, wobec przeszłości obiektywnej i wyrozumiałej, ale w stare spory już niewywikłanej, zwróconej twarzą ku przyszłości. Gdy taka partia się pojawi, będzie mogła wesprzeć się skierowanymi w tych tomach ku potomności radami i przemysleniami wielkiego Uczzonego i Myśliciela.

ANDRZEJ WERBLAN

Andrzej Walicki, „PRL i skok do neoliberalizmu. Fałszowanie historii. Nacjonalizm. Niegodziwość III RP”, pod redakcją Joanny Schiller-Walickiej i Pawła Dybicz, Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2021.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Przekonanie, że szczęście sprowadza się do zaspokojenia, (...) że religia to skorupa, którą trzeba zerwać, dominuje właśnie w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Obecny przewrót to **rewolucja genderowa**, która stanowi realizację idei Marksa i Freuda. Zdaniem Marksa religia nie ma żadnej autonomicznej odrębności, a prawo moralne to narzucona przez silniejszych forma, która chroni ich interesy. Freud ideę szczęścia sprowadził natomiast do pożądania seksualnego. Za jego sprawą doszło do **seksualizacji dzieciństwa**.

Paweł Lisicki, kongres „Katolicy a wolność religijna”, 26 listopada

■ Z pewnością obecna w Europie **chrystianofobia** jest zagrożeniem. W przypadku ataku na chrześcijan w Europie nastąpił wzrost o 70 proc. w porównaniu do ubiegłego roku. Ową wrogość wynika przede wszystkim z **ofensywy radykalnego sekularyzmu**, który opiera się na materializmie i w nowy sposób próbuje narzucić swoją ideę jako jedyną istoczną i nowoczesną.

ks. prof. Piotr Roszak, kongres „Katolicy a wolność religijna”, 26 listopada

■ U samych początków dzieła stworzenia Pan Bóg zapragnął, aby właśnie wspólnota małżeńska była odbiciem i odwzorowaniem tej miłości i tej jedności, które stanowią o życiu samej Trójcy Przenajświętszej. Jednakże wiele **współczesnych ideologii** kwestionuje prawdziwe **powołanie kobiety i mężczyzny** oraz łączącą ich miłość. W miejsce autentycznej miłości, która w swej istocie jest przede wszystkim nastawiona na dobro drugiego człowieka, propaguje się egoistyczne skupienie się na sobie samym, na swoich pragnieniach, projektach i marzeniach.

abp Marek Jędraszewski, list pasterski, 28 listopada

■ **Światowa rozgrywka polityczna**, z którą mamy dzisiaj do czynienia, wyeliminowałaby Polskę, gdyby nie zdolność politycznego – tutaj wielkie podziękowania dla całego narodu polskiego – a także wojskowego, operacyjnego przeciwstawienia się presji rosyjsko-białoruskiej. Tu z kolei wielkie podziękowania dla polskiego wojska, Straży Granicznej, policji – tych wszystkich funkcjonariuszy, którzy ryzykowali i ryzykują swoim życiem, żeby bronić polskiej granicy. Są także zdolni odeprzeć **wewnętrzny atak**, z którym mamy do czynienia – atak polityczny sił, jakie gotowe są sprzymierzyć się z wrogami Polski i działać na ich rzecz.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 26 listopada

■ Już od tygodni uwaga Polaków skupiona jest na zagrożeniu naszej **wschodniej granicy** i na jej obronie przez polskie służby mundurowe. Mówi się przy tej okazji również dużo o niejednoznacznej postawie tzw. totalnej opozycji, gdy chodzi o interes państwowy i narodowy. Tymczasem po stronie definiującej się jako patriotyczna mało kto zauważa, że wróg jest już w granicach Ojczyzny i poczyną sobie tutaj coraz bezczelniej. (...) **Teatr Słowackiego** to miejsce legendarne, arcywłoskie u samego zarania, a dzisiaj, niestety, jak niemal cała polska oficjalna kultura, pozostające we władaniu zwycięzców marksistowskiego marszu na instytucje.

Tomasz A. Żak, PCh24.pl, 25 listopada

■ Dominacja kiczu i szpetoty we współczesnej kulturze i sztuce to skutek **relatywizacji dobra i prawdy**.

ks. Janusz Chyła, Twitter, 24 listopada

■ Poza **Targowicą** nie było w historii naszego kraju takiego przypadku, by Polacy byli gotowi działać na rzecz likwidacji czy ograniczeń możliwości działania niepodległego państwa polskiego. Dzisiaj mamy z takimi ludźmi do czynienia.

dalej Macierewicz

■ Mamy **setki przykładów profanacji**, ataków, prób przerywania eucharystii. Osoba, która za tym wszystkim stoi i mówi publicznie, że można dewastować i palić kościoły, zostaje

publicznie zaproszona do Brukseli przez Donalda Tuska (...). **Marta Lempart** została potem zaproszona na wiec Donalda Tuska, na którym zabrała głos. To legitymizowanie antykatolickich działań. Godzinę później ta sama kobieta znieważała strażników granicznych, nazywając ich mordercami.

Dariusz Matecki, prezes Fundacji Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu, Telewizja Trwam, 25 listopada

■ Przypominam o **zbrodni smoleńskiej**, dlatego że często pomija się ją, jakbyśmy chcieli wykreślić najstraszliwszy moment, z którym Polska miała do czynienia po II wojnie światowej. To był przecież początek ataku, który dzisiaj przeżywamy. (...) Odparliśmy go skutecznie, dlatego że po zbrodni smoleńskiej, gdy władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość, Polska podjęła działania przygotowujące ją do **następnego ataku**. Już na przełomie 2015 i 2016 r., świadomi, że dojdzie do następnego ataku, zmieniliśmy politykę wobec wojska. Zostały utworzone Wojska Obrony Terytorialnej, polska armia została zwiększona i wyposażona w nowe uzbrojenie.

dalej Macierewicz

■ Za przyczyną naszej Matki i Królowej dziękujmy Panu Bogu za tych wszystkich, którzy dzisiaj **bronią naszej ojczyzny**, zarówno stojąc na straży jej duchowej i kulturowej tożsamości, wyrastającej z **fundamentu chrześcijańskich wartości**, jak i z wielkim heroizmem i osobistym poświęceniem strzegąc jej granic.

dalej Jędraszewski

■ Nie chcę milczeć, gdy na podstawie racjonalnych argumentów dostrzegam, że wprowadzane w różnych zakątkach świata **ograniczenia wobec niezaspokojonych** są nieuzasadnione naukowo, medycznie, prawnie, a ponadto **teologicznie**. (...) C19 może odebrać życie ziemskie, nienawiść, życie wieczne. Ze względu jednak na mainstreamową siłę przekazu i stosowanie pogardy wobec myślących szerzej ludzie zwyciężają boją się jeszcze głośno wyrażać swoje sceptyczne poglądy.

ks. Daniel Wachowiak, Dorzeczy.pl, 25 listopada

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. JANEK KOZA



Skoki narciarskie pokazywano dotychczas tylko w publicznej TVP. Od tego sezonu przewędrowały do stacji znienawidzonej przez władzę – do TVN. Sytuacja może być dla rządzących niebezpieczna. Naprawdę.

Skakanie na nartach urosło w naszym kraju do czegoś w rodzaju szaleństwa. Kibice jeżdżą za zawodnikami, w wielu krajach na trybunach jest ich więcej niż miejscowych.

Zaczął się od małyszomanii i trwa tak już 20 lat. Adam Małysz ma następców: Kamila Stocha, Piotra Żyłę i Dawida Kubackiego. Zawody z ich udziałem pokazywała telewizja z rozpędu nazywana jeszcze publiczną, bo w rzeczywistości stała się prymitywnym narzędziem partyjnej i rządowej propagandy. Tzw. słupki oglądalności nabiły TVP relacje sportowe, zwłaszcza z meczów reprezentacji piłkarskiej i właśnie ze skoczni narciarskich.

Od tego sezonu TVP straciła prawo do pokazywania skakania na śniegu. Transmisje przeniosły się do należącej do amerykańskiego koncernu Discovery telewizji TVN. W kręgach rządowych i partyjnych zapanowała panika. Skoki ogląda kilka milionów Polaków, są wśród nich liczni wyborcy Prawa i Sprawiedliwości. Oczywiście włączą oni kanał TVN, żeby obejrzeć ulubioną dyscyplinę sportową. A co, jeśli po zakończeniu transmisji nie wyłącza telewizora albo nie przełącza go z powrotem na ulubiony kanał informacyjny, np. TVP Info? Mogą się przez przypadek dowiedzieć z „Faktów” o sprawach, o których dowiedzieć się nie powinni. O aferach, przekrętach, nepotyzmie w kręgach władzy i o jej uległości wobec hierarchów kościelnych. Poznać zaczęła Polskę, o jakiej nie mieli pojęcia. I nie daj Boże, gdy zaczną się nad tym wszystkim zastanawiać.

Zakup praw do transmisji skoków narciarskich przez znienawidzoną konkurencję był dla prezesa zarządu TVP Jacka Kurskiego zaskoczeniem. Wydawało się, że prawa te przypisane są TVP na wieki wieków. Nic z tego. Warunki określone w ustawie o radiofonii i telewizji spełnia także TVN jako ogólnopolski nadawca. Trzeba było po prostu wygrać przetarg u organizatora zawodów narciarskich.

Kurski mógł dotychczas czuć się pewnie, bo przez lata telewizja TVN zachowywała się tak, jak gdyby sport nie istniał. Ot, krótkie wzmianki w kanałach informacyjnych przy okazji polskich sukcesów i dość kiepski program po głównym wydaniu „Faktów”. Teraz dużo się zmieniło, ktoś doszedł w TVN do wniosku, że popularność, a co za tym idzie oglądalność zyskuje się dzięki pokazywaniu zawodów, które stały się niemal tak ważną, a czasem ważniejszą rozrywką niż filmy, seriale i teleturnieje.

W gabinetach przy Woroniczu oglądają na pewno teraz konkurencję i zacierają ręce z radości. W zawodach Pucharu Świata Polacy wystartowali kiepsciutko. Jest szansa, że ludzie odwrócą się od skoków, bo nikt nie lubi oglądać porażek. Wprost wyraził taką nadzieję członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej Krzysztof Wysocki w internetowym wpisie po porażce Polaków w Niżnym Tagile: „Kadra skoczków nie chce być materiałem propagandowym dla TVN!

Komu może skoczyć Kamil Stoch

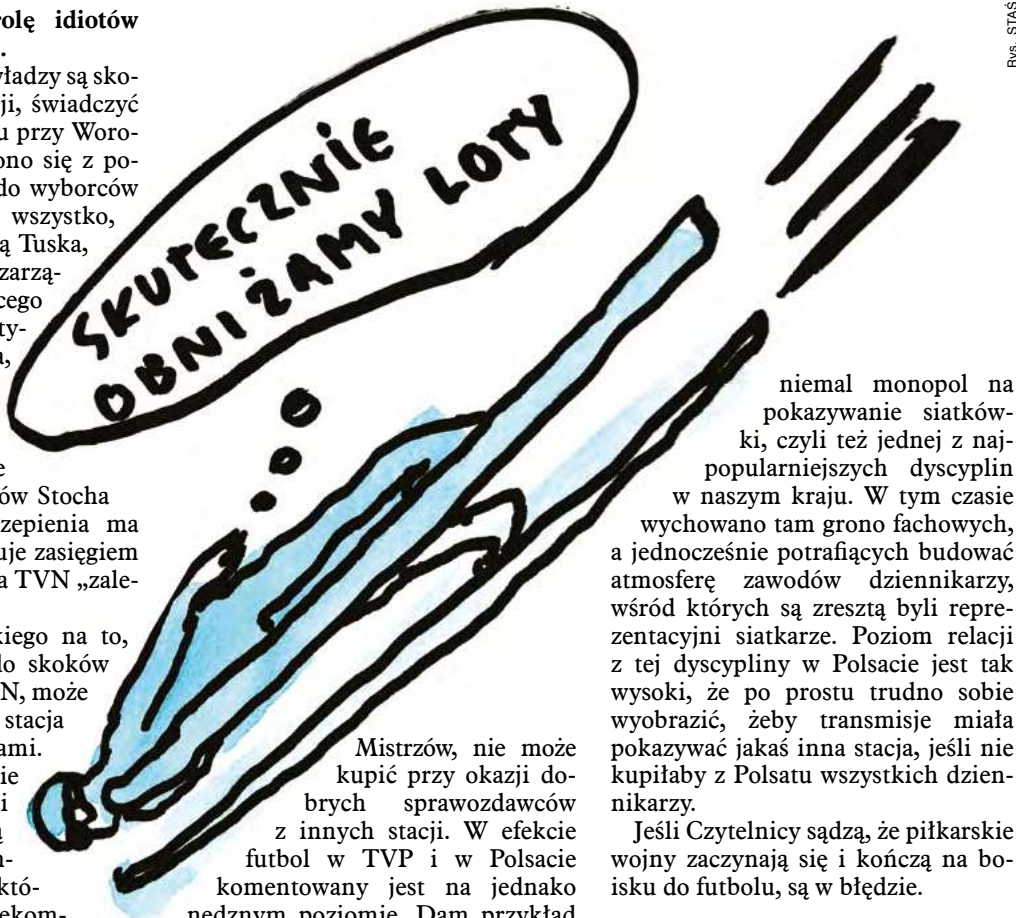
Woli przegraną niż rolę idiotów w antypolskim ścieku!”

O tym, jak ważne dla władzy są skoki narciarskie w telewizji, świadczyć może fakt, iż w biurcu przy Woroniczu wcale nie pogodzone się z porażką. Ryzyko dotarcia do wyborców PiS-u przekazu, że nie wszystko, co złe w Polsce, jest winą Tuska, zmobilizowało prezesa zarządu TVP i przewodniczącego rady nadzorczej tej instytucji do kombinowania, jak zmienić ustawę o radiofonii i telewizji, żeby tylko TVP spełniała warunki pozwalające na pokazywanie wyczynów Stocha i spółki. Punktem zaczepienia ma być fakt, że TVP obejmuje zasięgiem 98 proc. obszaru Polski, a TVN „zaledwie” 96 procent.

Wątlą nadzieją Kurskiego na to, że kibice stracą serce do skoków pokazywanych przez TVN, może być fakt, iż komercyjna stacja przeplata relacje reklamami. A co ma robić, skoro nie dostała 2 mld zł dotacji od rządu ani nie zasilają jej pieniądze z abonamentu, płaconego przez niektórych Polaków? TVN rekompensuje to jednak przeróżnymi nowinkami technicznymi w studiu.

Skoki narciarskie to niejedyna arena walki polskich stacji telewizyjnych. Byłoby dziwne, gdyby nadawcy nie toczyli wojen futbolowych. Pojcie wojny futbolowej wprowadził do obiegu Ryszard Kapuściński, publikując książkę pod takim właśnie tytułem. Opisał w niej konflikt między Salvadorem a Hondurasem w 1969 r. Słynnego reportażystę nieco poniosło, bo mecz reprezentacji tych państw nie był ani głównym, ani bezpośrednim powodem walk, w których zginęło około dwóch tysięcy ludzi. Teraz już jednak wszelkie konflikty z piłką w tle zwykło się określać wojną futbolową.

Nie licząc meczów reprezentacji Polski, które z racji obowiązujących przepisów pokazuje TVP (przepisy powstawały w czasach, gdy TVP była jeszcze telewizją publiczną), dotychczasowym zwycięzcą wojny futbolowej jest Polsat, bo ma prawo do transmitowania najważniejszej imprezy w piłce klubowej, czyli Ligi Mistrzów. Piłka klubowa stoi na znacznie wyższym poziomie sportowym niż reprezentacyjna, to oczywiste. Polsat stworzył specjalne kanały Premium, oczywiście dodatkowo płatne, żeby ci kibice, których na to stać, mogli oglądać najlepszy futbol. Szkoda tylko, że ktoś, kto kupuje – jak można przypuszczać – za ciężkie pieniądze prawa do transmitowania Ligi



RYŚ. STAS

Mistrzów, nie może kupić przy okazji dobrych sprawozdawców z innych stacji. W efekcie futbol w TVP i w Polsce komentowany jest na jednakowożnym poziomie. Dam przykład polsatowskiego sprawozdawcy Bożydara Iwanowa. Podczas niemal całej transmisji monotonnym głosem opowiada komunały, za to w sytuacjach podbramkowych tak drze się wniebogłosy, że przerażony pies moich sąsiadów zaczyna szczekać.

Tego błędu nie popełniły władze TVN, kupując prawa do transmisji zawodów w skokach narciarskich. Kupiły z TVP sprawozdawcę – Sebastiana Szczęsnego.

Z telewizyjnymi nadawcami jest jak z klubami sportowymi. W klubach albo się kupuje gotowych zawodników, albo wychowuje własnych, tyle że to trwa długo.

Kierownictwo Polsatu powinno o tym dobrze wiedzieć. Od lat ma

niemal monopol na pokazywanie siatkówki, czyli też jednej z najpopularniejszych dyscyplin w naszym kraju. W tym czasie wychowano tam grono fachowych, a jednocześnie potrafiących budować atmosferę zawodów dziennikarzy, wśród których są zresztą byli reprezentantyni siatkarze. Poziom relacji z tej dyscypliny w Polsce jest tak wysoki, że po prostu trudno sobie wyobrazić, żeby transmisje miała pokazywać jakaś inna stacja, jeśli nie kupiłaby z Polsatu wszystkich dziennikarzy.

Jeśli Czytelnicy sądzą, że piłkarskie wojny zaczynają się i kończą na boisku do futbolu, są w błędzie.

Nadawcy telewizyjni potrafią walczyć także o dużo mniejszą i mniej popularną piłkę – piłkę ręczną. Ku ogólnemu zaskoczeniu mistrzostw świata piłkarek ręcznych (3–19 grudnia) nie obejrzymy w TVP Sport, lecz w Polsacie. Mam tylko nadzieję, że za piłkarkami powędruje do nowego nadawcy Iwona Niedźwiedź, jeszcze nie tak dawno czołowa reprezentantka Polski, która po zakończeniu kariery równie dobrze jak z piłką radzi sobie z mikrofonem. Głos Pani Iwony słyszałem już w Canal+, w TVP Sport, chętnie usłyszałbym w Polsacie. Jeśli mnie pamięć nie myli, Iwona Niedźwiedź jako zawodniczka siedmiokrotnie zmieniała barwy klubowe, niech się więc nie zatrzymuje w roli reporterki.

Wojna w eterze trwa nieustannie. Po sukcesie, jakim było nabycie praw do pokazywania Pucharu Świata w skokach narciarskich, TVN – a ściślej grupa Discovery, do której należy ten nadawca – sięga po kolejny sport fascynujący Polaków. Wiadomo, że w naszym kraju oprócz futbolu najwięcej fanów mają siatkówka, skoki narciarskie i żużel. Właśnie żużel wzięli na celownik ludzie z ul. Wiertniczej w Warszawie. Dyrektor programowy TVN Discovery Polska Edward Miszczak wcale tego nie ukrywa.

Dotychczas niemal wszystkie zawody żużlowe z wielkim powodzeniem transmitowały stacje nSport+, Canal+ i Eleven Sports,

przy czym ta ostatnia ma także prawa do ligi szwedzkiej. Tylko okazjonalnie i w dość prymitywnej formie pokazywano czarny sport w TVP Sport i Eurosporcie. Teraz do grupy Discovery wędrują turnieje Grand Prix (indywidualne mistrzostwa świata) oraz Speedway of Nations (drużynowe mistrzostwa świata). Zapowiadana jest rewolucja, zmiany, które sprawiają, że zawody te prezentowane będą w atrakcyjnej formie, godnej ogólnopolskiego nadawcy. Trochę się tych zmian boję, bo, jak głosi znane przysłowie, lepsze jest wrogiem dobrego. Moim zdaniem nSport+ oraz Eleven Sports, które zresztą zachowują prawa do pokazywania najlepszej ligi świata, czyli naszej Ekstraligi, osiągnęły pod tym względem mistrzostwo i naprawdę nie mam pojęcia, co można zrobić lepiej.

Ligowy mecz na żużlu trwa około dwóch godzin. Składa się nań 15 biegów, a każdy rozgrywany jest mniej więcej w minutę. 15 minut emocji sportowych w dwie godziny, a mimo to w nSport+ i w Eleven Sports wszystko pokazywane jest tak, że nie sposób się ani chwili nudzić. Fachowe komentarze, wywiady, powtórki najważniejszych fragmentów biegów to jeszcze nie wszystko. W minionym sezonie wprowadzono zapisy telemetryczne, pokazujące czas reakcji startowej, maksymalną prędkość i inne wyniki uzyskiwane przez zawodników; umieszczono także jedną kamerę na dronie.

Swoje robi konkurencja. Podam drobny przykład. Stacja Eleven Sports może się pochwalić świetnymi dziennikarkami: Anitą Mazur i Marceliną Rutkowską. Piękne i znające się na rzeczy kobiety przy tak bardzo męskim sporcie, jakim jest żużel, zawsze robią wrażenie. Konkurencja znalazła odpowiedź w osobie Karoliny Wieszczyckiej, może nawet jeszcze lepszej w reporterskim fachu, a w każdym razie nieustannie doskonalącej dziennikarski warsztat.

Jak długo trwać będzie walka nadawców o pokazywanie najatrakcyjniejszych widowisk sportowych i czy może mieć ona jakiś finał? Może. Pojawił się ktoś nowy, kto może pogodzić zwaśnione strony. Jak w popularnym kawale, w którym Niemców i partyzantów przepędził z lasu wkurzony leśniczy.

W sierpniu wystartowała w Polsce platforma Viaplay, działająca w niektórych krajach Europy od 2007 r. Gwarantuje ona dostęp do filmów, seriali, programów rozrywkowych i właśnie wydarzeń sportowych poprzez media strumieniowe. Już teraz Polacy tylko w Viaplay oglądać mogą Bundesligę (Bayern z Lewandowskim), słabsze od Ligi Mistrzów, ale też ciekawe rozgrywki klubowe, czyli Ligę Europy i Ligę Konfederacji, oraz najlepszą ligę hokejową świata NHL.

W ostatnich dniach podano wiadomość, że gale MMA organizowane przez KSW przenoszą się z Polsatu właśnie do Viaplay. Warto zaznaczyć, że mieszane sztuki walki, w których na matę leje się prawdziwa, a nie sztuczna, jak w filmach fabularnych, krew, zyskują liczną publiczność w coraz brutalniejszych czasach, w jakich przyszło nam żyć.

To nie koniec. Wiadomo, że w chwili gdy skończą się umowy innych nadawców, Viaplay kupi prawo pokazywania piłkarskiej Ligi Mistrzów, a także najlepszej futbolowej ligi świata, czyli angielskiej Premier League. Innym nadawcom pozostanie walka o skromniejsze łupy.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 1.12.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Z komunikatu Narodowego Banku Polskiego, 16 listopada 2021 r.: „W ostatnich tygodniach nasiliły się ataki na bank centralny, przejawiające się m.in. podawaniem informacji nieprawdziwych i zmanipulowanych, sugerujących, że NBP i jego prezes są źle oceniani za granicą”.

Z rozmowy prezesa NBP Adama Glapińskiego z „Gazetą Bankową”, 25 listopada: „Ataki na NBP będą trwały, dopóki ustawa o obronie ojczyzny nie trafi do podpisu prezydenta. Z zapowiedzią, że stać nas na modernizację polskiej armii, wiązać można wiele zaskakujących wydarzeń. Także bezprecedensowy atak na prezesa NBP”.

Z rozmowy Glapińskiego z serwisem Niezależna.pl, 30 listopada: „Pojawiają się próby obalenia polskiego rządu i innych instytucji, także ataki na kierownictwo NBP. Jeżeli narzucą tu rząd posłuszny i uległy, wtedy środki się znajdą. My jednak musimy pilnować interesów Polski, a nie próbować się przypodobać Berlinowi czy Brukseli”.

...

Wobec bezprecedensowego ataku na NBP i jego kierownictwo 10 grudnia prezes banku centralnego nakaze militaryzację siedziby banku przy ul. Świętokrzyskiej 11/21. Pracownicy będą musieli chodzić w mundurach, na głowach nosić hełmy, a przy pasach broń krótką.

W weekend 11 i 12 grudnia prezes Glapiński wraz z najbliższymi blond współpracownikami przeniesie rezerwy złota NBP ze skarbcza w sobie tylko znane miejsce. 8,12 mln uncji (czyli 230,2 tony) złota będzie dobrze ukrytych przed wrogami z Berlina i Brukseli.

13 grudnia Rada Polityki Pieniężnej obniży stopy procentowe do zera, co spowoduje spadek kursu złotego wobec funta o 50 proc., wobec dolara i franka o 40 proc., a wobec euro o 30 proc.

14 grudnia wybuchnie panika na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie: kursy akcji notowanych spółek spadną średnio o 90 proc.

15 grudnia nastąpi pierwsza próba obalenia polskiego rządu. Dokona jej grupa piętnastu zielonych ludzików mówiących po walońsku. Atak odeprą pracownicy NBP i zmodernizowana polska armia.

17 grudnia Polskę zaatakują koronawirus w wersji omikron.

18 grudnia minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński wyda rozporządzenia, zgodnie z którymi na terenie całego kraju zostaną wprowadzone następujące stany: wyjątkowy, wojenny, nadzwyczajny, nieprawdopodobny, superspecjalny, klęski żywiołowej, epidemii, powietrza, głodu i ognia.

19 grudnia dojdzie do drugiej – tym razem udanej – próby obalenia rządu i kierownictwa NBP. Grupa dwudziestu zielonych ludzików mówiących po flamandzku zajmie siedzibę NBP przy Świętokrzyskiej, a następnie internuje prezydenta, premiera i ministrów. Internowałyby również prezesa NBP, ale lekarz orzeknie, że Glapiński powinien natychmiast poddać się badaniom bynajmniej nie somatycznym.

PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Blog wrzystrich świętych by Urban



Świętego Brunona

Prawie 2 dziesięciolecie po usranej śmierci mojego śp. chuja mam jeszcze liczne instrumenty do uprawiania seksu: wargi, usta, sztucznego penisa, kij bejsbolowy, palce, pięść, w którą one się zaciśkają, stopy, w tym wysoką stopę życiową, a ta jest seksowna. Popęd ma się jednak w głowie. Moją zapelnia lenistwo, nicmisięniechłość. Natomiast w marzeniach urządzam sobie huczne orgie. Zawsze tak bywało. Jako młodzieniec wraz z dwoma nieżyjącymi sekskolegami z redakcji „Polityki” urządziliśmy orgię w mieszkaniu Darka, którego żona wyjechała. Przybyły napalone panienki. Siedzieliśmy na dystans od nich, stosowany teraz z powodu fal pandemii. My nie zdjęliśmy choćby krawatów, a one majątek. Nie mieliśmy o czym rozmawiać. Ślaliśmy więc tylko ku sobie wymuszone uśmiechy i szybko rozeszliśmy się każde do siebie.

Świętego Serafina

Wybitni autorzy z Gdańska dokumentują i piszą moją biografię. Jest dramat. Nikt nie chce o mnie powiedzieć złego słowa. Najwięksi wrogowie moi są na lewicy, ale nie chcą rozmawiać. Daniszewska radziła im, żeby szukali dziewczyn niezadowolonych z seksu ze mną. Ale oni nie chcą o życiu miłosnym, tylko o polityce. Nawet moje ofiary, Popiełuszko i Przemek, nie mają już orędowników, a Pyjasa w Krakowie nie ja zrzuciłem ze schodów, tak że się zabił. Mam alibi. Mimo to doradzam autorom jego przyjaciela Bronisława Wildsteina. Może na mnie bluznąć, w odróżnieniu od innych propisowców.

Świętego Edwina

Podnieciła mnie scena z kiczowatego filmu niepolskiego. Tytułu nie zauważyłem, ale z Netfliksa. Młoda i piękna w czerwonej sukni balowej podchodzi do karego konia, zdejmując mu siodło, a sobie obuwie, podciąga kieckę wyżej, niż wolno damie. Wskazuje czarnuchowi na grzbiet. Ścisła rumaka białymi nagimi udami i galopuje w dal. Potem już mnie przestała podniecać, ponieważ strzeliła rumakowi w głupi, bo koński łeb. Zabijanie zwierząt, nawet tych mądrzejszych od koni, nie podnieca mnie jednak. Myszy i szczurów, które morduje nasza kotka Cecylia, dzików uśmiercanych przez myśliwych. Podnieca mnie, owszem, zabijanie świń przez rzeźników, ale wyłącznie z powodu kulinarnych skutków tej rzezi.

Świętego Honorata

„Wysokie Obcasy” pokazują zdjęcie licealistek, które założyły organizację Akcja Menstruacja i rozdają uczennicom tampony i podpaski. Krew z nosa jakoś ich nie przejmie. Czasem, jak czytam, nastolatki z miesięczką używają tekturek lub skarpetek,

w które wsiąka krew. Moda jednak siusiumajtkom zakazuje noszenia skarpetek nawet w mrozy.

Świętej Posesy

W Muzeum Warszawy jest wystawa o tutejszych służących w przeszłości i teraz. Tytuł: „Niewidoczne”. Gdyby taką urządzić w Łodzi, miałbym coś do dorzucenia do obu ich scenariuszy. U ojca mojej matki mieszkało czworo służby. Przed wojną u moich rodziców dwie niewolnice stłoczone zostały w małej służbowce przy kuchni. W czasie wojny nasze mieszkanie okupowali Niemcy, państwo Neurode. Gdy uciekli w 1945 r., ich polska służąca schowała się w swoim zamkniętym pokoiku i chciała ukraść przywłaszczzone sobie przez Niemców srebra nasze przedwojenne i futra matki, sądząc, że to dobra nadal niczyje, bo żydowskie. Mój ojciec wyciągnął pistolet, który nosił jako oficer, i wymusił oddanie mu klucza do jego dóbr. Nasza przedwojenna niewolnica wzięła od swojego dawnego pana rekomendację do PZPR, w której zrobiła potem karierę. Towarzysz Urban napisał rekomendację z ochotą jako osobie lubiącej wiernie służyć.

Świętego Kaliksta

Z Warszawy, dokąd przenieśliśmy się w 1950 r., tylko jedna melodramatyczna historia. Mieszkająca z nami służąca oznajmiła, że odchodzi, ponieważ poznała cudownego mężczyznę, któremu brakuje jednej tylko nogi. I wychodzi za niego za mąż. Moja matka stosowny prezent zaniósł jej do ślubodajnego USC. Kilka dni po ceremonii kobieta z płaczem wróciła do nas na służbę. W trzeci dzień miodowego miesiąca przyłapała w ich wspólnym pokoju swego poślubionego kalekę. Jębał młodziutkiego ucznia. Pupa wskazywała rozmiarem na góra 12 lat.

Świętego Idona

Nie umiem ocenić, jak ja wychodzę na inflacji. Niby źle, ponieważ silnie dotyka ona ogół obywateli, rosną ceny wszystkiego. Jednak dobrze, ponieważ gdy upada złoty, rośnie w Polsce wartość innych walut. My z żoną mamy zaś majątek ulokowany w globalnych funduszach inwestycyjnych i ob-

ligacjach. Ale majątek topnieje, gdyż inflacja jest zjawiskiem światowym, tylko za granicą jest mniej-sza niż w Polsce, znów więc tracimy, ale mniej niż rodacy o średnich i niskich dochodach. Wszystko jest zbyt skomplikowane, żeby ogarnąć to mój rozumek mikroskopijny w dziedzinie finansów.

Świętej Bryty

Daniszewska twierdzi, że nigdy mnie nie zdradziła, ale trudno uwierzyć, że wśród jej stałych partnerów byłem aż takim wyjątkiem.

Świętej Olandy

Eurodeputowana Anna Fotyga, była pisowska minister spraw zagranicznych, oświadczyła w radiu rządowym, że generałowie, byli dowódcy wojsk, którzy krytykują stan wyjątkowy na granicy i jej polską obsadę zbrojną, są zdrajcami ojczyzny, gdyż podobnie jak oni mówi Moskwa. Szczęściem w społeczeństwie liczba zdrajców rośnie, a patriotów spada.

Świętego Goneca

Wywiady kijowski i warszawski przewidują, że w styczniu 2022 r. na nasze kraje napadnie zbrojnie Rosja. Nawet gdyby, to Wojsko Polskie jest nam zbędne. Pozarazamy się od siebie nawzajem koronawirusem, więc spoczniemy razem w zbiorowych grobach. Wtule się tam chętnie w truchło Rosjanki. Niektóre ich żołnierki są piękne jak Putin, więc pośmiertnie nareszcie mi stanie i spieprzaj, białe orle. Nie podniecasz, ptaku.

Świętego Kantego

Jako naczelny redaktor tygodnika „NIE” Jerzy Urban od-mawiam zaufania zarządowi wydającej go spółki URMA w osobie Jerzego Urbana z powodu jego zupełnej nieskuteczności w roli wydawcy. Wzoruje się w tym na szefach „Wyborczej”, Michniku i Kur-skim. Opublikowali oni wielki zapalczywy manifest przeciw zarządowi spółki Agora z powodu utraty zaufania do niego i rozmiłowania się celów gazety i wydawnictwa mającego zyski za jedyne cel.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 175



rys. RYSZARD DĄBROWSKI